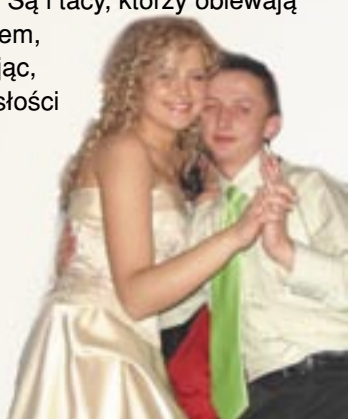


Bawić się

też trzeba umieć...

Studniówka to pierwszy krok w dorosłość i pierwszy z niej egzamin. Dla jednych – łatwy, dla drugih – nieco trudniejszy. Są i tacy, którzy oblewają go z kretesem, potwierdzając, że do dorosłości jeszcze im daleko.



ORŁÓW mamy dwóch!

Michał Radwański i Maciej Mermer reprezentują barwy Polski w EURO ICE HOCKEY CHALLENGE, walcząc przeciw Łotwie, Włochom i Austrii.

A miejscem tego wydarzenia jest ARENA Sanok.

Czy to nie piękne?



6

Pomoc nadeszła w ostatniej chwili

Gdyby nie poświęcenie i ogromny wysiłek ponad 30 ratowników GOPR i funkcjonariuszy Straży Granicznej, wyprawa warszawskich licealistów w Bieszczady mogła zakończyć się tragicznie. Sprowadzenie z gór wycieńczonych i wyziębionych turystów, którzy bez przewodnika wybrali się na 25-kilometrową trasę, trwało kilkanaście godzin i zakończyło około 3 nad ranem. – To była jedna z najtrudniejszych akcji ratunkowych w historii Bieszczadzkiej Grupy GOPR – potwierdza naczelnik Grzegorz Chudzik.

Licząca 20 uczniów klas wojskowych i 3 nauczycieli grupa z warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Waldemara Milewicza przyjechała w sobotę do Ustrzyk Górnych na zimowy obóz. W niedzielę rano wyszli na wycieczkę w góry, zamierzając pokonać 25-kilometrową trasę z Wołosatego, przez Przełęcz Bukowską, Rozsypaniec, Halic i Tarnicę. – Już samo to świadczy o braku rozsądku. Nawet latem jest to długa i trudna trasa, która daje dobrze „popalić” i zabiera cały dzień. A cóż dopiero zimą, kiedy warunki są nieporównanie trudniejsze – mówi Grzegorz Chudzik.

Zostawili słabeuszy i poszli dalej

Po kilku godzinach wędrówki, kiedy grupa dotarła na Przełęcz Bukowską, dwie nastolatki tak osłabły, że nie miały siły iść dalej. Telefonicznie wezwano więc na pomoc goprowców. – Zgłoszenie odebraliśmy około 14. Po godzinie dotarliśmy na Przełęcz Bukowską, gdzie znaleźliśmy troje uczniów i opiekuna. Reszta, jak się okazało, nie czekając na nasz przyjazd, poszła dalej. Zwieźliśmy skuterami całą czwórkę do Wołosatego, a potem do Ustrzyk. Dziewczyny były mocno wyczerpane i wyziębione. Nie potrafimy zrozumieć, dlaczego opiekunowie, widząc, jak trudna jest to trasa, nie zrezygnowali z dalszej wędrówki. Tym bardziej, że młodzież nie była dobrze przygotowana na taką wyprawę. Nie miała odpowiednich kurtek, spodni ani butów. Wszystko momentalnie im poprzemakało, potęgując uczucie zimna – mówi Bartłomiej Puchalski z placówki GOPR w Ustrzykach Górnych.

Wołanie o pomoc

Mimo to warszawiacy kontynuowali marsz przez Rozsypaniec i Halic, chcąc dotrzeć aż na Tarnicę. Kłopoty zaczęły na trawersie Krzemienia. Szybko zapadający zmierzch i coraz większe zmęczenie uświadomiło im, że przeliczyli się z możliwościami. Ostatkiem sił zeszli do granicy lasu na wysokości Przełęczy Goprowskiej pod Tarnicą i ponownie wezwali goprowców. – O 17.45 zadzwonił jeden z nauczycieli, mówiąc, że potrzebują natychmiastowej pomocy, bo dwoje uczestników jest skrajnie wyczerpanych, a pozostali mocno osłabieni i przemarznięci. Nie potrafił dokładnie powiedzieć, gdzie się

Wyczerpani do granic

Pierwsza grupa ratownicza dotarła do licealistów około 20.40. – Wszyscy byli skrajnie wycieńczeni i wyziębieni. Znajdowali się w złej kondycji fizycznej i psychicznej. Niektórzy nie mogli o własnych siłach zrobić kroku. Mieli objawy odmrożeń. Widać



Ostatnie przygotowania do zwieźienia akiem 16-letniej licealistki. Ratownik Piotr Szopiński z Cisnej obkłada przemarznąłą i krańcowo wyczerpaną nastolatkę pakietami grzewczymi. Obok Jerzy Godawski, kierownik Sekcji Lutowiska.

znajdują. Sugerował, że gdzieś między Haliczem a Kopą Bukowską – relacjonuje pan Bartłomiej.

Na hasło: ratunek

Sytuacja była groźna, niezwłocznie przystąpiono więc do akcji. Kierujący nią instr. Andrzej Małek wezwał do pomocy ratowników z Cisnej i Sanoka oraz funkcjonariuszy Straży Granicznej z Ustrzyk Górnych, Stuposian i Wetliny. Na ratunek ruszyli też pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego oraz kilku turystów. Łącznie 35 osób. – Z przekazanych nam informacji wynikało, że grupa znajduje się w kotle Kopy Bukowskiej. Dlatego ratownicy wyruszyli od Przełęczy Bukowskiej. Okazało się jednak, że poszukiwani zeszli niżej Przełęczy Goprowskiej – wyjaśnia Grzegorz Chudzik.

było, że trzeba będzie ich zwieźć przy pomocy akii (rodzaj sanek transportowych – przyp. aut.), bo nie będą w stanie zejść samodzielnie – opowiada uczestniczący w akcji ratownik.

Goprowcy rozpalili ognisko, rozdając uczestnikom niefortunnej wyprawy pakiety grzewcze, batony energetyzujące i gorącą herbatę. Najbardziej potrzebującym udzielił pomocy przedlekarskiej. O 21.30 – po dotarciu na miejsce kolejnych ratowników – rozpoczęli mozolne sprowadzanie licealistów do Wołosatego. Jak trudne i karkołomne było to zadanie, opowiada uczestniczący w akcji Jerzy Lewiński z Sanoka.

Dokończenie na str. 6

Jest się o co bić

Ruszył wyścig po unijne pieniądze na lata 2007-2013. Polska ma otrzymać setki milionów euro na gospodarkę, ochronę środowiska, infrastrukturę, kulturę. Największy strumień pieniędzy popłynie do samorządów i przedsiębiorców. Jest się więc o co bić.

– Wygra ten, kto będzie gotowy – podkreśla Sławomir Miklicz, radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Samorządy, które chcą skorzystać z funduszy unijnych, powinny mieć przede wszystkim ustalone priorytety działań. Na dyskusje i kłótnie jest już za późno. – Trzeba zapomnieć o polityce i podziałach na „koalicję” i „opozycję” – przestrzega radny.

Na ostatni guzik

Niektórym gminom udało się już zapiąć sprawę na ostatni guzik, np. porównywalnemu z Sanokiem Jarosławowi. Zofia Krzanowska, rzecznik prasowy tamtejszego urzędu, twierdzi, że miasto może przystąpić do konkursów choćby dziś: – Wiemy



Przygotowywanie projektów, koordynacja prac między wydziałami, monitorowanie i nadzór nad realizacją, rozliczanie... Dla urzędników zajmujących się projektami pracy nie brakuje. Na zdjęciu: Dorota Wójcicka-Majda, burmistrz Marian Kurasz i Konrad Białas.

czego chcemy i mamy gotowe projekty. Czekamy tylko na ogłoszenie terminu składanie wniosków – powiedziała „Tygodnikowi”.

Lista zadań jest imponująca. Jarosławianie liczą, że uda im się wybudować z unijnych pieniędzy m.in. nowoczesną salę gimnastyczną przy Gimnazjum nr 2. Projekt opiewa na 6,5 mln zł, a przewidywane dofinansowanie na 5,5 mln zł. Warto dodać, że w ubiegłym roku zakończono budowę sali przy Gimnazjum nr 1, również przy udziale środków unijnych.

Potężną inwestycją będzie przebudowa płyty Rynku. Zadanie o wartości 8,4 mln zł potrwa do 2010 roku. Miasto chce też wyremontować słynną kamienicę Attavantich. Koszty szacowane są na 4,1 mln zł.

Czeka też projekt budowy ulicy, przebudowy wiaduktu, budowa kniznicy (kontynuacja), unowocześnienie zakładu uzdatniania wody – na kowtę blisko 14 mln zł. Jak wszyscy, jarosławscy samorządowcy spodziewają

się dofinansowania w wysokości 60-85 procent.

Skok cywilizacyjny

Przed wielką szansą stoi Krosno. Włodarzom tego miasta udało się umieścić aż trzy zadania na tzw. liście indyktywnej czyli priorytetowych dla regionu. W grę wchodzi miliony euro. Jeśli uda się je pozyskać i skonsumentować, nasi sąsiedzi dokonają prawdziwego skoku cywilizacyjnego.

Miranda Trojanowska z Biura Funduszy Pomocowych wymienia trzy największe zadania: Utworzenie Ponadregionalnego Centrum Szkolenia Lotniczego w Krośnie (budżet projektu 14,6 mln euro), Regionalne Centrum Nowoczesnych Technologii (2,3 mln euro) i zwiększenie atrakcyjności miasta Krosna poprzez kompleksowe przygotowanie terenów pod inwestycje (ponad 4 mln euro). – Oczywiście, przygotowujemy się też do aplikacji o środki w drodze konkursów, m.in. na drogi, termomodernizację, sport, gospodarkę zasobami wodnymi – zaznacza.

Ulice i szkoły

A jak wygląda to w Sanoku? – My również jesteśmy gotowi – zapewnia wiceburmistrz Marian Kurasz. Ponieważ w pierwszej kolejności zostaną ogłoszone konkursy drogowe, urząd miasta przygotował dokumentację na budowę ulic na osiedlu Wyspiańskiego w Olchowcach. Wartość zadania wynosi 4,4 mln zł.

– Wiadomo już, że samorząd zostanie narzucone limity. Będziemy mogli zgłaszać po jednym projekcie w każdym priorytecie, a kwota dofinansowania nie może przekroczyć 5 mln zł – tłumaczy wiceburmistrz.

Gotowi jesteśmy także do kontynuowania termomodernizacji szkół. Pod uwagę brane są dwie placówki: Szkoła Podstawowa nr 1 i Gimnazjum nr 1. – Tutaj w zasadzie potrzebne są tylko audyty, które mamy gotowe – uzupełnia Marian Kurasz. Ocieplenie placówek ma kosztować 4,7 mln zł.

Dokończenie na str. 6

Notowania „TS”

Oto kolejny komunikat z naszej tygodni(k)owej giełdy.
Dzisiaj w całości poświęcony kulturze.

GANIMY: Tych wszystkich, którzy poczuwają się do winy, że w Sanoku, mieście kwitnącym kulturą, dumnym z organizacji muzycznych festiwali, nie ma ani jednego koncertowego fortepianu. Żadna z placówek kulturalnych, ani Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa z Instytutem Edukacji Artystycznej, ani Państwowa Szkoła Muzyczna, nie dorobiły się jeszcze „króla instrumentów” z prawdziwego zdarzenia. Kochani włodarze miasta, sponsorzy, miłośnicy kultury! Zróbcie zrzutkę i kupcie porządną fortepian. A najlepiej dwa, bo za rok profesor Drzewiecki nie zabierze ze sobą do Sanoka małżonki prof. Tatiany Shebanowej.

CHWALIMY: Organizatorów III Międzynarodowego Forum Pianistycznego „Bieszczady bez granic”: Państwową Szkołę Muzyczną I i II st. oraz Sanockie Towarzystwo Muzyczne. Dzięki nim w ciągu trzech lat Sanok dorobił się wspaniałej, prestiżowej i ambitnej imprezy kulturalnej, z której ma prawo być dumny. Dzięki koncertom, warsztatom mistrzowskim oraz wykładom prowadzonym przez światowej klasy wirtuozów fortepianu, Forum zyskało rangę międzynarodową, o którym mówi się szeroko i z uznaniem w kręgach muzycznych. Bravo, bravo, bravissimo!



emes

Bez podwyżek i wojny

Sanockie pielęgniarki nie dostaną na razie podwyżek. Rozmowy w tej sprawie zostaną odłożone do wiosny, kiedy dyrekcja SP ZOZ będzie znała wysokość kontraktu na 2008 rok.

Od początku roku odbyły się cztery spotkania w tej sprawie, będące kontynuacją ubiegłorocznych negocjacji. Tym razem toczono je „w ciszy gabinetu”, aby nie podgrzewać i tak napiętej atmosfery, wywołanej wydarzeniami w kraju. – Nie zależy nam na medialnym rozgłosie – deklarowała tydzień temu na łamach „Tygodnika” Małgorzata Sawicka, przewodnicząca związku zawodowego pielęgniarek i położnych.

Na ostatnim spotkaniu ustalono, że rozmowy zostaną wznowione po upływie pierwszego kwartału. Dyrekcja ma nadzieję, że będzie to już po podpisaniu kontraktu na 2008 rok i doprecyzowaniu planu finansowego zakładu. – Trudno rozmawiać o podwyżkach, nie wiedząc, na czym stoimy. Chcemy być uczciwi wobec naszych pracowników i samych siebie. Jeśli będzie taka możliwość, a wierzę, że będzie, podwyżki otrzymają wszystkie grupy zawodowe – deklaruje dyrektor Adam Siembab, który przyjął z uznaniem decyzję pielęgniarek. Świadczy ona, jego zdaniem, o wielkiej odpowiedzialności tej grupy zawodowej i kierownictwa związku oraz zaufaniu do dyrektora. – To wielka ulga dla nas, bo do tej pory wciąż „gasiliśmy pożary” i negocjowaliśmy, a brakowało czasu na sprawy związane z rozwojem i przyszłością zakładu – dodaje.

(jz)

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w dniach **22-29 lutego 2008 r.** w budynku Sądu Rejonowego w Sanoku przy ul. Kościuszki 5 sala nr 4 w **godz. 9-14** w ramach obchodu **Tygodnia Pomocy Ofiarom Przestępstw** będą udzielane informacje o uprawnieniach pokrzywdzonych.

Prezes Sądu Rejonowego w Sanoku

Foto śmieszki



Na zdj. Wojewoda Mirosław Karapyta w otoczeniu artystów - przyjaciół podczas wernisza lubelskiej „Galerii Białej” w sanockim BWA.

Sanocki mikroklimat

Pięć pytań do prof. JAROSŁAWA DRZEWIECKIEGO, wybitnego pianisty – gościa i współorganizatora trwającego Międzynarodowego Forum Pianistycznego.

*** W kuluarach usłyszałem, że zakochał się pan w Sanoku, stąd ponowna obecność na Międzynarodowym Forum Pianistycznym. Ile w tym prawdy?**

– Sporo, przy czym swe wyrazy sympatii chciałbym skierować do ludzi, którzy najpierw wymyślili Forum, a następnie podjęli się jego organizacji. Podziwiam ich zaangażowanie i wielkie serca dla sprawy, a słowa swego uznania chcę przekazać na ręce dyrektora MFP Janusza Ostrowskiego. Warszawa ma swoją Penderekę. Sanok – Ostrowskiego. Doceniajcie to.

*** Komplementuje pan organizatorów, a skądinąd wiemy, że nie do przecenienia jest pański osobisty wkład w to dzieło...**

– Skoro już ktoś zechciał to ujawnić, to wypada mi tylko potwierdzić, że rzeczywiście miałem swój udział w zapraszaniu osób – czy gwiazd, jak wy to nazywa-



AUTOR

cie – które przyjechały na III MFP, aby pracować z młodzieżą. Robiłem to z prawdziwą przyjemnością i cieszę się, że udało mi się skompletować naprawdę znakomity zespół.

*** Nie dziwi pana, że tak dużą i ambitną imprezę organizuje położony daleko od szosy Sanok?**

– To bardzo dobrze, gdyż świadczy to o ambicjach i braku kompleksów tego środowiska. A samo miejsce nie jest najważniejsze.

Może to być równie dobrze New York, jak i Sanok.

*** Jakie są pierwsze pana wrażenia?**

– Jak najlepsze. Co mnie uderza, to ogromne zainteresowanie włodarzy miasta tym, co się tutaj dzieje. Ci ludzie są ogromnie życzliwi zarówno dla sprawy (MFP), jak i wobec siebie, co jest w Polsce prawie niespotykane. Mam prawo mówić o czymś w rodzaju mikroklimatu sanockiego. I to jest piękne. Nie zgubcie tego.

*** A nie martwi pana, że fortepian trzeba było ściągać do Sanoka aż ze świata?**

– Owszem i to bardzo. Mówię o tym z zażenowaniem, gdyż wstyd mi jest, że na wschód od Krakowa i południe od Rzeszowa nie ma jednego dobrego koncertowego fortepianu. Wierzę jednak, że Sanok szybko wyłame się z tego zakłętego kręgu.

rozm. **Marian Struś**

Listy do pomiaru

Od 1 stycznia obowiązuje nowy cennik Poczty Polskiej. Nowum stanowią opłaty za za tzw. gabaryty. Jeżeli np. list ma więcej niż 20 mm grubości to zapłacimy za niego o 50 groszy więcej. Panie w okienkach zaopatrzone zostały w specjalne przyrządy do pomiaru. Ale niektóre wolą wyceniać „na oko”. Taka sytuacja miała miejsce ostatnio na sanockiej poczcie głównej. Klient, wysyłając pięć poleconych priorytetów, zapłacił 26,50 zł. Gdyby okazało się, że listy są jeszcze w gabarycie A, to zaoszczędziłby 2,50 zł. Urzędnicze nie chciało się jednak tego sprawdzić. Automatycznie przyjęła wariant niekorzystny dla klienta, za to korzystny dla poczty. Naczelnik Małgorzata Buczkowicz obiecała, że takie sytuacje już się nie powtórzą. A Czytelników przestrzegamy – jeżeli wysyłacie listy mające ok. 2 cm grubości, żądajcie ich dokładnego pomiaru.

(b)

Koło mundurowych

Przy Komendzie Powiatowej Policji w Sanoku powstało koło Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. Prezesem został Józef Litwin (na zdjęciu).

W pierwszym zarządzie koła znaleźli się także: Janusz Pleśnar i Mieczysław Sabat – wiceprezisi, Tadeusz Michna – sekretarz, Janusz Suski – skarbnik. Wyboru dokonano podczas zebrania założycielskiego, w którym uczestniczyło 39 osób. Gośćmi honorowymi zebrania byli Wiktor Kowal – prezes zarządu wojewódzkiego oraz Jadwiga Michalczyk – prezes koła w Rzeszowie.

– Naszym głównym celem jest działalność socjalna, ukierunkowana na pomoc byłym funkcjonariuszom, którzy znajdują się w trudnej sytuacji życiowej. Członkami stowarzyszenia mogą być nie tylko policjanci, ale wszyscy byli „mundurowi” – także strażacy, wojskowi, strażnicy graniczni czy pracownicy więziennictwa. Planujemy również działalność integracyjną i kulturalną – zaznacza prezes Litwin.

Siedziba koła znajduje się na II piętrze komendy sanockiej policji, w pokoju 222



BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

(tel. 134-65-73-21). Dyżury pełnione są w każdy wtorek w godzinach 10-13. Kolejne zebranie odbędzie się 19 lutego (godz. 17) w świetlicy KPP. – Serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby zostać naszymi członkami – zachęca Józef Litwin.

(bart)

Audi wjechało w nastolatki na przejściu

Trzy młode mieszkanki Pisarowiec ucierpiały w wypadku drogowym, który zdarzył się w tej miejscowości w ubiegłą sobotę.

Była godz. 18. Ciemności i padająca mżawka znacznie ograniczały widoczność na drodze. Wracające z kościoła trzy 15-latkę weszły na przejście dla pieszych. Kiedy przekroczyły już oś jezdni, najeżdżała na nie z kierunku Krosna audi, kierowana przez 29-letniego mieszkańca powiatu strzyżowskiego. Wszystkie dziewczyny doznały obrażeń i przewiezione zostały do szpitala. U najcięższej poszkodowanej lekarze stwierdzili pęknięcie miednicy. Dwie lżej ranne doznały ogólnych potłuczeń. Policjanci na miejscu przebadali kierowcę na zawartość alkoholu – alkomat potwierdził, że był trzeźwy.

Choć вина kierowcy jest niezaprzeczalna – nie zachował na-

leżytej ostrożności, potrącając pieszych na oznakowanym przejściu – warto zwrócić również uwagę na zachowanie nastolatki. Potrącone zostały na drugim pasie jezdni. Jak mogły nie dostrzec nadjeżdżającego auta? Dlaczego nie zaczękały? A może liczyły, że zjadą przejście? Pytań jest wiele. Odpowiedzi na nie będą szukać policjanci, ustalając okoliczności wypadku. Jedno jest pewne: oświetlony samochód łatwiej dostrzec po zmroku niż ubranego w ciemne ubranie pieszego. Nawet, jeśli ten znajduje się na pasach. I warto, by pamiętali o tym zarówno kierowcy, jak i piesi – w dobrze pojętym własnym interesie.

/joka/

Trefny bagaż

Uważna obserwacja okolic Dworca PKS przez funkcjonariuszy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej doprowadziła do zatrzymania dwóch mężczyzn uczestniczących w nielegalnym handlu towarami akcyzowymi.

Strażnicy zauważyli kierowcę autobusu kursowego Lwów-Sanok, który wyniósł dużą torbę i schował ją do pobliskiego kontenera na śmieci. Po dłuższej chwili podszedł doń mężczyzna i razem z kierowcą wydobyli pakunek. Wtedy pogranicznicy przystąpili do akcji. Okazało się, że ukraiński kierowca ukrył w torbie 6 tys. ukraińskich papierosów, których odbiorcą miał być 58-letni sanoczanin. Mężczyzna początkowo twierdził, że jest tylko przypadkowym pośrednikiem, który za 20 zł zgodził się dostarczyć torbę na róg ul. Lipińskiego i tam oddać właścicielowi odbiorcy. Ostatecznie jednak przyznał się do handlu papierosami z przemytu.

//j

Z POLICJI...

Sanok

* Łupem złodzieja padła pozostawiona przez klientkę na krześle torebka zawierająca 400 zł, kosmetyczkę, dowód osobisty i telefon komórkowy. Do kradzieży doszło (30 stycznia) w sklepie z odzieżą przy ul. Słowackiego.

* Tego samego dnia w autobusie MKS linii 5 lub 29 okradziona została 82-letnia sanoczanina. Sprawca skradł z torebki staruszki kosmetyczkę z dokumentami.

* Policja wyjaśnia przyczyny wypadku, który zdarzył się 30 stycznia na ul. Lipińskiego. Kierujący skodą 62-letni kierowca potrącił na przejściu dla pieszych 83-letniego mężczyznę, który z obrażeniami kości ramienia trafił do szpitala. Obaj uczestnicy wypadku byli trzeźwi.

* Intensywna praca operacyjna sanockich policjantów doprowadziła do szybkiego ujęcia i zatrzymania dwóch mieszkańców Sanoka, których nieodpowiedzialne zachowanie mogło doprowadzić do katastrofy. 33-latek wspólnie ze starszym o 10 lat kompanem włamali się (31 stycznia) do niezamieszkałego budynku przy ul. Lipińskiego, skąd skradli plecyki gazowe oraz ich nagrzewnicę o łącznej wartości 600 zł. Podczas kradzieży uszkodzili instalację gazową, co spowodowało ułatnianie się gazu i zagrożenie powstania wybuchu. Na miejscu interweniowała straż pożarna. Policjanci odzyskali skradziony sprzęt. Sprawcy przed sądem odpowiedzą za swe czyny.

* Kosiarkę żyłkową oraz latarę akumulatorem o łącznej wartości 300 zł przywłaszczył sobie złodziej, który włamał się (31 stycznia) do altanki na terenie ogródków działkowych przy ul. Stawiska.

* Podczas zakupów w sklepie przy ul. Kościuszki (30 stycznia) mieszkanka Sanoka straciła telefon komórkowy Nokia o wartości 650 zł.

* Z Cmentarza Południowego przy ul. Konopnickiej skradziono 27 krzyży. Złodziej(e) wybierał tylko te z lekkich metali, prawdopodobnie, by sprzedać je później jako złom. Średnia wartość takiego krzyża wynosi 80 zł. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że kradzieży dokonano w dniach 2-5 bm. Za ograbianie mogił grozi nawet do 8 lat pozbawienia wolności.

* Policja prowadzi postępowanie w sprawie włamania (4 bm.) do budynku mieszkalnego przy ul. Sądzieckiej. Złodziej włamał się do pomieszczenia warsztatowego, skąd skradł notebooka, a następnie spenetrował kuchnię, gdzie znalazł torebkę zawierającą 5 tys. zł oraz dokumenty. Łączną sumę strat oszacowano na 6 tys. zł.

Gmina Sanok

* Z niezamkniętego samochodu zaparkowanego na prywatnej posesji w Kostarowcach nieznany sprawca skradł (1-2 bm.) urządzenie do nawigacji satelitarnej o wartości 2 tys. zł.

* * *

Policyjne statystyki wzbogaciły się o kolejnych 6 planujących kierowców. Rekordzistą okazał się zatrzymany na ul. Błonie 43-letni rowerzysta Krzysztof B., u którego stwierdzono 3,171 promila alkoholu. W ręce policji wpadli również: na ul. Kiczury – 27-letni Marek P., volkswagen (2,667); na ul. Głogowej – Ryszard A. z powiatu sanockiego, ford (2,058); na ul. Przemyskiej – 29-letni Szczepan M., motocykl (1,785); w Trepczy – 25-letni Paweł M. z powiatu brzozowskiego, ford (2,268); w Zarszynie – 48-letni Ryszard B. z powiatu sanockiego, rower (2,31).

WINIETKA

www.tygodniksanocki.eu

e-mail: tygodniksanocki@wp.pl

Wydawca: Zakład Budżetowy „Tygodnik Sanocki. Pismo Samorządowe”. **Redaktor naczelny:** Marian Struś. **Redaguje zespół:** Bartosz Błazewicz, Joanna Kozimor, Jolanta Ziobro. **Redaktor techniczny:** Artur Kucharski. **Korekta:** Teresa Radwańska. **Redaktor wydania:** Bartosz Błazewicz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do redakcji codziennie w godz. 9-16 (w poniedziałki do godz. 16.30). Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzy czwartej strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na dyskietkach lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel./fax 013 464 02 21 lub oddziały „Ruchu” SA.

Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Mickiewicza 17, tel. 013 464 27 00. **Biuro Reklam i Ogłoszeń:** tel./fax 013 464 02 21. **Obróbka zdjęć:** FOTOLAND, ul. Kościuszki 24.

Druk: LOGO „MITEŁ” Rzeszów, ul. Warszawska 57, tel. 017 852 13 62.

Leczą jak w Ameryce

Jeszcze kilka lat temu niektórzy decydenci lansowali pomysł likwidacji oddziału zakaźnego w sanockim szpitalu, a dziś pacjenci muszą czekać w kolejce na wolne łóżko. Co więcej, od kilku miesięcy przy oddziale działa ośrodek leczenia interferonem dla chorych na wirusowe zapalenie wątroby typu B i C. Jest to trzeci tego typu ośrodek na Podkarpaciu. Wcześniej terapię interferonem prowadziły wyłącznie kliniki.

Pani Bogusława z Ustrzyk Dolnych rozpoczęła leczenie dwa lata temu w Łańcucie. Nie ma zbyt dobrych wspomnień. Musiała co dwa tygodnie pokonać dwieście kilometrów, aby przyjąć ampułkę leku lub poddać się badaniom. Podejmowana dwukrotnie terapia nie przyniosła efektu, toteż odmówiono jej dalszego leczenia. Utworzenie ośrodka w Sanoku dało jej nową nadzieję. – Rozpoczęłam kurację po raz trzeci w sierpniu ubiegłego roku z zastosowaniem innego rodzaju interferonu. I wreszcie mój organizm odpowiedział! Z badań wynika, że jest poprawa i mam nadzieję, że leczenie przyniesie efekt – opowiada uszczęśliwiona.

Nadzieja w interferonie

Szacuje się, że na wirusowe zapalenie wątroby (WZW) typu B i C cierpi około miliona Polaków. Wielu nawet o tym nie wie, bo



- Jesteśmy przygotowani do leczenia również takich schorzeń, jak sepsa – zapewnia ordynator Stanisława Warzycha.



- Lekarze leczą nasze ciała, a często zapominają o duszy. Na szczęście tutaj jest inaczej – podkreśla pacjentka leczona interferonem. Na zdjęciu podczas rozmowy z doktor Renatą Kornasiewicz-Dubiel.

choroba może przebiegać bezobjawowo. Dowiadują się o niej przypadkowo, przy okazji badań okresowych albo przed operacją. Wirus sieje jednak spustoszenie w organizmie. Może doprowadzić do marskości i nowotworu wątroby. Obecnie na świecie i w Polsce za najskuteczniejszy lek uważa się interferon, a gdy wątroba jest mocno uszkodzona, jedynym ratunkiem jest przeszczep.

Terapia interferonem trwa 48 ty-

godni czyli prawie rok. Dla pacjenta jest uciążliwa (wizyty w szpitalu co dwa tygodnie i badania kontrolne) i destabilizuje organizm podobnie, jak chemioterapia stosowana w leczeniu nowotworów. Chory cierpi na depresję, wypadają mu włosy,

bołą mięśnie, kości, obniża się poziom hemoglobiny. Skuteczność za to jest duża, na poziomie 60-70 procent. – Jeśli nawet wyleczenie nie jest zupełne, możemy znacząco spowolnić postęp choroby – podkreśla Renata Kornasiewicz-Dubiel, lekarz specjalista chorób zakaźnych.

Sanocka klinika

Początkowo leczenie interferonem prowadziły jedynie kliniki, co związane było nie tylko z kosztami, ale też wymaganiami dotyczącymi bazy i kadry. Pacjenci z Podkarpacia najczęściej jeździli do Krakowa. Kilka lat temu powstały ośrodki w Łańcucie i Dębicy.

W lipcu 2007 roku powstał trzeci ośrodek w Sanoku. Batalia o jego utworzenie trwała blisko dwa lata. Narodowy Fundusz Zdrowia dwukrotnie odmówił podpisania umowy, mimo starań dyrektora SP ZOZ. – Udało się nam dopiero za trzecim razem – wspomina Stanisława Warzycha, ordynator oddziału zakaźnego.

Placówka spełnia wszystkie standardy określone przez fundusz. Pacjentami zajmują się lekarze o najwyższych kwalifikacjach. Troje ma specjalizację z zakresu chorób zakaźnych (czwarty jest w trakcie). Przygotowanie personelu i wyposażenie szpitala pozwalają na przeprowadzenie wszystkich koniecznych badań bądź pobranie materiału, który wysyłany jest do laboratoriów w Krakowie i Wrocławiu.

– Sanok działa według norm europejskich. W taki sam sposób leczy się chorych nawet w USA – podkreśla z uznaniem jedna z pacjentek, zresztą pracownica służby zdrowia.

Ku chwale ojczyzny

Lekarze z oddziału zakaźnego są dumni, że ich oddział rozwija się, choć nie wiąże się to ze wzrostem ich uposażeń, a pracy znacząco przybyło. – Fundusz ściśle kontroluje i monitoruje przebieg leczenia interferonem, stąd mnóstwo dodatkowej dokumentacji. Dla naszych pacjentów to jednak wielka szansa i udogodnienia, stąd i nasza satysfakcja – podsumowuje Stanisława Warzycha.

Z leczenia interferonem korzysta obecnie kilkanaście osób i tyle samo czeka w kolejce. Barierą są, niestety, pieniądze. Roczna kuracja jednego pacjenta kosztuje około 40 tys. zł.

Jolanta Ziobro

Były burmistrz stanie przed sądem

Przekroczenie służbowych uprawnień – taki zarzut postawiła Prokuratura Rejonowa w Krośnie Jackowi Zającowi. Byłemu wóldarzowi Zagórze grozi kara pozbawienia wolności do trzech lat. Sprawa związana jest z ostatnimi wyborami samorządowymi, w których starający się o kolejną reelekcję eksburmistrz przegrał jednym głosem z Bogusławem Jaworskim.

Choć Jacek Zajac przegrał, nie przestał jednak walczyć i złożył protest wyborczy, zarzucając dwóm komisjom w gminie Zagórz uchybienia podczas głosowania i liczenia głosów. Jednym z dowodów potwierdzających słuszność zarzutów miał być umieszczony na liście wyborczej podpis mieszkańca przebywającego w tym czasie za granicą. Wiedzę o tym Jacek Zajac zdobył od podległych mu pracowników, którym

czy rzeczywiście na liście wyborczej znajduje się podpis osoby, która nie mogła głosować, gdyż od dziesięciu lat przebywa za granicą. Ponadto twierdzi, że dokumentacja ta nie była zabezpieczona i zdeponowana zgodnie z wytycznymi PKW. Prokuratura jest jednak innego zdania, stąd zarzut przekroczenia uprawnień przez byłego wóldarza Zagórze. Podległym mu pracownikom nie postawiono żadnych zarzutów,



Od ostatnich wyborów samorządowych zagórski magistrat ma nowego gospodarza. Jego poprzednikowi wciąż trudno pogodzić się z porażką...

polecił sprawdzić tę informację. Zrobiono to, otwierając tajną kancelarię w Urzędzie Miasta i Gminy Zagórz, w której zdeponowano dokumentację wyborczą. Fakt ten wyszedł na jaw podczas rozpatrywania w sądzie protestu złożonego przez byłego wóldarza gminy, w czym uczestniczył komisarz wyborczy Zbigniew Śni-górski. Zeznania świadków, którzy potwierdzili otwarcie tajnej kancelarii, stały się dlań przy-czynkiem do zawiadomienia prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Zgodnie bowiem z uchwałą Państwowej Komisji Wyborczej przechowywane jako depozyt w magistrackim archiwum dokumenty wyborcze mogą zostać udostępnione jedynie na polecenie PKW, prokuratury lub sądu.

Zgromadzone w czasie kilku-miesięcznego śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową w Krośnie dowody stały się podstawą do postawienia Jackowi Zającowi zarzutu przekroczenia uprawnień poprzez udostępnienie materiałów z kancelarii tajnej osobie nieupoważnionej (art. 231 par. 1 kk). Przestępstwo to zagrożone jest karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do trzech lat.

Jacek Zajac nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu. Twierdzi, że nie wydawał nikomu polecenia służbowego w sprawie otwarcia tajnej kancelarii. Prosił tylko o sprawdzenie informacji,

uznając, że wykonywali polecenia przełożonego.

Akt oskarżenia powinien trafić do sądu w połowie lutego, chyba że prokurator uzna za zasadne kolejne wnioski dowodowe zgłaszane przez Jacka Zajacę. – Podejrzany ma prawo przejrzeć akta i wnieść dodatkowe wnioski dowodowe. Jeśli prokurator uzna je za konieczne dla wyjaśnienia sprawy i zachowania praw do obrony podejrzanego, śledztwo wydłuży się. Jeśli nie, zostanie ono zamknięte, a sprawa skierowana do sądu – wyjaśnia Janusz Ohar, rzecznik prasowy krosnień-skiej prokuratury. Ze względu na miejsce zdarzenia sądem właściwym do rozpoznania sprawy jest Sąd Rejonowy w Sanoku. Z uwagi na zachowanie bezstronności, może on jednak zostać z niej wyłączone. Wówczas proces będzie się toczył w którymś z sądów ościennych.

/joko/

Na sądowy epilog czeka również protest wyborczy (sprawa trafiła już do Sądu Najwyższego) zgłoszony przez byłego burmistrza, który domaga się ponownego przeliczenia głosów w dwóch komisjach. Pytanie, czy ich przeliczenie – w przypadku takiego orzeczenia sądu – ma jeszcze w ogóle jakiś sens, staje się w tej sytuacji pytaniem czysto retorycznym...

Ludzie, nie dajcie się ogłupiać!

„Roześlij gdzie możesz – to bardzo ważne: poszukiwana jest krew grupy „ARh-” dla umierającego dziecka. Wiadomość wystać na nr tel. 604-947-367.” Tej treści sms-y pojawiły się w ostatni weekend w wielu telefonach komórkowych, nie tylko w Sanoku. Jedni je zbagatelizowali, inni – w odruchu serca – przestali znajomym, nieliczni sprawdzili i... usłyszeli, że podany numer nie istnieje.

Sms-y wywołały spore zamieszanie. W sobotę punkty krwiodawstwa w całym regionie przeżywały istne obłożenie tych, którzy chcieli oddać krew dla umierającego dziecka. Tak było m.in. w Przemyślu i Rzeszowie, gdzie zgłosiło się kilkadziesiąt osób, które dopiero na miejscu dowiedziały się, że to fałszywy alarm. W Sanoku sporo telefonów z zapytaniem w tej sprawie odebrali pracownicy Banku Krwi w miejskim szpitalu.

– Ludzie dzwonili, pytając, czy potrzebna jest krew dla dziecka. Sprawdziliśmy dla pewności na Oddziale Dziecięcym, ale takiej potrzeby nie było. Poza tym mieliśmy na stanie tę grupę krwi. Nigdy nie zdarza



ARTUR KUCHARSKI

się, aby nie było jakiegoś zapa-su. W sytuacjach krytycznych zwracamy się do naszych sta-tych krwiodawców, czasem organizowane są akcje, ale nie za pomocą sms-ów. Ktoś sobie zrobił z ludzi żarty i to żarty zu-

pełnie nie na miejscu – uważa Grażyna Barańska ze szpitalnego Banku Krwi.

Telefony w tej sprawie odbierali również pracownicy sanockiego Oddziału Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Jeden z mieszkańców od razu przyszedł, by oddać krew dla dziecka. Nie zrezygnował nawet wtedy, gdy dowiedział się, iż jest to czyjś żart. Stwierdził, że skoro już przyszedł, to odda, bo krew zawsze komuś się przyda.

Mimo że tego typu „łańcuszkowe” apele pojawiają się średnio dwa razy w roku, mamiąc nas – w zamian za wysłanie kilku listów, kartek, sms-ów, a czasem nawet i pieniędzy – wizją osiągnięcia pełnej szczęśliwości bądź niebotycznego bogactwa wciąż nie brakuje osób, które dają się nabrać. Nie po-

magają żadne racjonalne argumenty, że nikt, kto rzeczywiście potrzebuje pomocy, nie zwraca się o nią w takiej formie.

Tym razem pomysł okazał się szczególnie perfidny – zagrano na najbardziej szlachetnych strunach ludzkich uczuć. Kto z nas nie odpowie na wołanie o ratunek dla umierającego dziecka? Niewielu. Chyba, że rozumie mechanizm tej zabawy.

Na pytanie: czy autor sms-a chciał się tylko zabawić kosztem innych, czy też na nich zarobić, nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Choć policja twierdzi, że ustalenie jego danych jest możliwe, wymaga to jednak sporo czasu i pracy. Pytanie czy warto? Ci, którzy mają świadomość istoty rzeczy, nic nie stracili, bo niczego nie wysłali. Dla tych, którzy dali się nabrać, korzyść jest jedna: nauka, aby wszelkie akcje opierające się na „łańcuszku św. Antoniego” z zasady ignorować. A pozostałych i tak żadne argumenty nie przekonają.

/joko/

Pozostaną w pamięci

Serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy 23 stycznia 2008 r. uczestniczyli w ostatniej drodze naszego **Męża i Taty śp. Antoniego Jagniszczaka** składu

Żona i córka z rodziną

Serdeczne podziękowania **Panu dr. n. med. Andrzejowi Jakielowi, Pani dr Elżbiecie Bierczyńskiej** oraz wszystkim, którzy serdecznie pożegnali **śp. Tadeusza Wroniaka** składu wdzięczna

Żona

Serdecznie dziękuję wszystkim moim koleżankom i kolegom z pracy – Autosan S.A.wydział W-18 za towarzyszenie w ostatniej drodze mojemu **Tacie**

Grzegorz Wroniak

Od „Trędowatej” po „Jamesa Bonda”

Występy SDK-owskiej Formacji Tańca Towarzyskiego „Flamenco” od lat cieszą się niestabnym powodzeniem wśród sanoczan. Nie inaczej było w sobotę podczas dorocznego Koncertu Karnawałowego, którego tło muzyczne stanowiły przeboje muzyki filmowej. Spóźnialscy musieli obejść się smakiem – biletów zabrakło nawet na dostawki.

W czasie godzinnego koncertu przez scenę przewinęło się sześćdziesięciu tancerzy tworzących trzy grupy: młodzieżową, średnią i dziecięcą. Zainaugurowany walcem wiedeńskim z „Nocy i dni” wieczór dostarczył widzom sporą dawkę artystycznych wrażeń. Zapewniły je nowe układy choreograficzne tańców standardowych i latynoamerykańskich, urzekające zwiewnością i kolorystyką stroje oraz znakomite, ponadczasowe hity polskiej i zagranicznej muzyki filmowej.

Najmłodszych podziwiano m.in. w walcu angielskim ze „Śniadania u Tiffany’ego” odtarńczonym w nowych złocistych kreacjach oraz w walcu wiedeńskim z „Trędowatej”, wykonanym wraz z grupą średnią, która znakomicie zaprezentowała się również w sambie z „Mission: Impossible”, tangu z „Evity” i walcu angielskim ze „Skrzypka na dachu”. Najstarsi zaimponowali rumbą z „Love story” (nowe stroje) i paso doble z „Ojca chrzestnego”. Furorę zrobił – jak zawsze – popisowy numer freestyle z „Upiora w operze” oraz elektryzujące mambo (także w nowych strojach), po którym nastąpiło finałowe show z udziałem wszystkich wykonawców.

– Pomysł tego koncertu nosiłam w sobie od dawna. Przez całe wakacje dobierałam utwory, które musiały mieć odpowiednie aran-



Popisowy taniec najstarszej grupy tancerzy, czyli „Upiór w operze”

żacje. Na przygotowanie programu mieliśmy zaledwie pół roku – to naprawdę niewiele jak na tak duży koncert. Bałam się, że nie zdążymy. Chciałam nawet zrezygnować z karnawału i przełożyć

to na wiosnę, ale młodzież zaprotestowała, deklarując, że przyłoży się mocno do prób. Tempo pracy w styczniu było ogromne, ale – uff! – zdążyliśmy. Cieszę się, że bilety tak dobrze się sprzedawały, bo to

potwierdza, że mieszkańcy wciąż lubią przychodzić na nasze koncerty, mimo że są płatne – mówi z uśmiechem kierująca FTT Flamenco Wiesława Skorek.

/joko/

Wschodzące gwiazdy na początek postu

Utwory na flet i organy, dzieła mistrzów kilku epok i dwie piękne wykonawczynie – to najnowsza propozycja ojców franciszkanów i profesor Wandy Falk, którzy zapraszają na kolejny koncert w ramach festiwalu „Muzyka Młodych u Franciszkanów”.

Bogata literatura muzyczna, stworzona w ciągu wieków na flet i organy, pozwoliła organizatorom zaproponować bez trudu program różnorodny, niebanalny, złożony z dzieł przynależnych kilku epo-

kom. Choć nie zawiera on utworów sugerujących związek w Wielkim Poście, ich bogactwo emocjonalne i wartość muzyczna z pewnością wzbudzą refleksje dotyczące naszego życia oraz

męki Jezusa, poniesionej dla naszego zbawienia.

Wystąpią dwie młode, utalentowane artystki młodego pokolenia: Ilona Kubiarczyk i Ewelina Zawiaślak. Podczas koncertu, który odbędzie się 16 lutego (sobota) o 19.15 w świątyni franciszkańskiej zabrzmiały utwory m.in. C. Debussy’ego, G. Telemanna i J.S. Bacha.

(jz)



O. Jacek Wójtowicz:

– Kalendarz liturgiczny sprawił, iż po raz pierwszy w czasie Wielkiego Postu zapraszamy państwa na dwa koncerty: 16 lutego i 15 marca. Naszą małą gafą jest to, że planując programy jeszcze w czasie wakacji, zatyłowaliśmy lutowy koncert – nie korygując go z układem kalendarza na 2008 r. – „Karnawał z fletem”. Bijąc się gorliwie w piersi, jak przystało po Środzie Popielcowej, przepraszamy za to niedopatrzenie i brak korekty w terminarzu zamieszczonym na stronie internetowej kilka miesięcy temu, choć program koncertu tworzony był ze świadomością, iż odbierać będziemy go już w klimacie Wielkiego Postu.



Ilona Kubiarczyk w 2004 roku ukończyła z wyróżnieniem studia organowe w łódzkiej Akademii Muzycznej. Kontynuowała je w Holandii, gdzie studiowała również grę na klawikordzie i wykonawstwo muzyki współczesnej. Uczestniczyła w kursach muzyki organowej prowadzonych przez największych mistrzów. Ma na koncie wygrane w prestiżowych konkursach oraz koncerty w kraju i za granicą. Wykonuje muzykę dawną i współczesną.

Ewelina Zawiaślak jest absolwentką klasy fletu Akademii Muzycznej w Łodzi. Dyplom z wyróżnieniem otrzymała w 2004 roku; jednocześnie studiowała w Budapeszcie. Zdobywczyni tytułu „Talentu Muzycznego” w Tarnowie. Laureatka prestiżowych konkursów, stypendystka, uczestniczka kursów mistrzowskich. Ma na koncie nagrania radiowe i telewizyjne.

Droga Bandurki

W najbliższą środę (13 bm.) o godz. 17 w salach Zajązdu przy ulicy Zamkowej odbędzie się wernisaż wystawy *Via Crucis* w obrazach Barbary Bandurki. Choć dla niektórych wizja Drogi Krzyżowej stworzonej przez artystkę może okazać się dość zaskakująca w formie i treści, wystawę na pewno warto zobaczyć.

Barbara Bandurka – absolwentka ASP w Krakowie (1974), od urodzenia związana jest z Sanokiem. Jej artystyczne pasje koncentrują się wokół konserwacji sztuki (zajmuje się nią w Muzeum Historycznym), malarstwa i poezji. Obrazy artystki prezentowane były na wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju, a także za granicą.

/k/

W tradycji apostoelskiej

Po kilkudziesięciu latach przerwy sanoczan będą mieli okazję uczestniczyć we mszy świętej odprawianej w rycie trydenckim. We wnętrzu kościoła farnego – bo tam właśnie sprawowana będzie liturgia – znów zabrzmiały piękne i dostojne teksty w języku łacińskim.

Msza zostanie odprawiona dziś (w piątek) po mszy św. wieczornej, ok. 18.45, przez ks. dr. Andrzeja Skibę, proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego. Skąd pomysł? – Jest to odpowiedź na prośbę grupki młodych mieszkańców Sanoka. Nie mogłem odmówić, tym bardziej, że do sprawowania liturgii nawiązującej do tradycji apostoelskiej zachęca sam papież Benedykt XVI, a Konferencja Episkopatu Polski ustaliła zasady jej sprawowania – wyjaśnia ksiądz Skiba.

Msza Trydencka, nazywana także Mszą Wszelchczasów – której formuła ustalona podczas Soboru Trydenckiego w XVI wieku obowiązywała aż do Soboru Watykańskiego II, a więc połowy lat 60. ubiegłego wieku – znacznie się różni od obecnej liturgii. Kapłan ubrany w ornat gotycki odprawia ją zwrócony przodem w stronę ołtarza, a tyłem do wiernych, w języku łacińskim (obecnie, zgodnie z najnowszymi zaleceniami, po polsku brzmią tylko czytania).

Dlaczego ludzie chcą dziś uczestniczyć w takiej liturgii? – Może tęsknią za tym, co było dawniej? Może też przeżycie misterium, tajemnicy jest bardziej głębokie? – zastanawia się kapłan. Jeśli znajdą się chętni, msza święta w rycie trydenckim będzie odprawiana w parafii farniej raz w miesiącu.

(jz)

Walentynkowa sonda TS

W przyszłym tygodniu, 14 lutego, będziemy obchodzić Dzień Zakochanych, święto popularne zwłaszcza wśród młodych ludzi. Z tej okazji postanowiliśmy przeprowadzić sondę wśród sanoczan, pytając ich o to, co myślą na temat walentynek, jaki mają do nich stosunek.

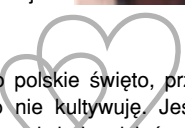
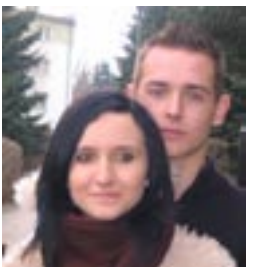


Michał, uczeń II LO: Nie będę obchodził walentynek. Jest to święto komercyjne, sztucznie promowane, głupie. Ludzie obchodzą je pod wpływem presji walentynkowej.

Ewa i Tomek, uczniowie ZS nr 1: Kochamy walentynki, bo w ten dzień można w szczególny sposób zaskoczyć ukochaną osobę. Pamiętam, jak rok temu Tomek zrobił mi niespodziankę – mówi Ewa. – Zaprosił mnie na romantyczną kolację przy świecach, a ja myślałam, że zapomni o tym dniu. To święto powinno być okazją do zaskoczenia bliskiej osoby. Dzień 14 lutego powinien być inicjatywą dla chłopaków.



Asia: Nie jest to polskie święto, przyszło do nas z USA, więc go nie kultywuję. Jeśli ktoś kogoś kocha, to zawsze, a nie jeden dzień w roku. Prezenty powinniśmy kupować bez okazji, a nie tylko w tym dniu.



Z grafiką i ekslibrisem

Miejska Biblioteka Publiczna i Sanocka Galeria Ekslibrisu zapraszają na wernisaż kolejnej wystawy – tym razem będzie to *Grafika i ekslibris Bogdana Pikulickiego*, wykładowcy Lwowskiej ASP.

Autor – grafik, malarz i ilustrator – ma na swoim koncie ponad sto międzynarodowych wystaw zbiorowych i indywidualnych na całym świecie. W Polsce zasłynął jako twórca miniaturowych grafik i przepięknych ekslibrisów. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień. Wystawa jego prac zostanie uroczystie otwarta w przyszłą sobotę (16 bm.) o godz. 17 w MBP (pok. nr 20).

/k/

Brylewski na żywo

Klub *Pani K.* zaprasza w przyszłą sobotę na koncert Roberta Brylewskiego.

Ten charyzmatyczny wokalista i gitarzysta to już niemal legenda polskiego rocka. Jego wczesne dokonania z zespołami *Kryzys* i *Brygada Kryzys* stanowią klasykę krajowej muzyki niezależnej. Grał także w zespołach: *Izrael*, *Armia* i *Falarek Band*. Podczas koncertu w „Panice” z pewnością będzie można usłyszeć największe przeboje tych grup, jak również utwory z solowych płyt Brylewskiego.

Koncert odbędzie się 16 lutego. Początek o godz. 20, bilety po 12 zł. Sześć dni później (piątek, 22 bm.) w Klubie *Pani K.* zagra zespół *The Core*.

(b)

Pozostaną w pamięci

Pani Ryszardzie Bartosik
Skarbnikowi Miasta i Gminy Zagórz
wyrazi głębokiego współczucia
z powodu śmierci **Matki**
składają

Radni Rady Miejskiej w Zagórzu
Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz
i pracownicy Urzędu Miasta i Gminy w Zagórzu

Serdeczne podziękowania
wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze
śp. Stanisława Radwańskiego
oraz za okazane nam wsparcie
i pomoc w trudnych chwilach
składa

Rodzina

GRATISY! GRATISY! GRATISY!

SDK zaprasza

Do kina

Najnowszy film laureata Oscara Jana Sveraka „Butelki zwrotne”, który od 18 stycznia można oglądać w polskich kinach, zanotował najwyższy wynik otwarcia w historii czeskiego kina w Polsce po 1989 roku. Jest to przewrotna, pełna humoru historia miłosna o małżeństwie i emeryturze. Film zdobył nagrodę publiczności oraz wyróżnienie za najlepszy scenariusz na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karłowach Varach, jest nominowany do Oscara.

„Butelki zwrotne” w Kinie SDK w piątek o godz. 22 w sobotę i niedzielę o 19, w poniedziałek i środę o 19.30, wtorek o 19.

Dla najmłodszych widzów – animowany film pt. „Ratatuji” (sobota i niedziela, godz. 17).

14 lutego (czwartek) o 20 zapraszamy na walentynkowy seans filmowy: polska komedia romantyczna z Danutą Stenką i Andrzejem Fryczem, pod znamiennym tytułem „Jeszcze raz”...

Dla czytelników, którzy w piątek o godz. 12 jako pierwsi zadzwonią do redakcji, mamy po jednej podwójnej wejściówce na każdy z filmów.

Na koncert

Zespół smyczkowy *Con Amore* wystąpi 14 lutego o godz. 17. W programie koncertu m.in. muzyka filmowa oraz znane przeboje w ciekawych aranżacjach. Wstęp wolny.

Maciek omnibus

Dwunastoletni Maciek Szybiak wystąpił w telewizyjnym teleturnieju „Eureka, ja to wiem”, emitowanym przez Polsat. Chłopak zajął czwarte miejsce, imponując rozległą wiedzą z różnych dziedzin, od matematyki po astronomię. Gdyby prowadząca program Agata Młynarska nie marudziła przy zadawaniu pytań, miałby szansę na podium.

— No, byłem trochę zły, ale już mi minęło. W końcu pokazałam się w telewizji i przeżyłam ciekawą przygodę — kwituje z uśmiechem, choć perspektywa zakwalifikowania się do finału i wygrania pół miliona złotych była dla szóstoklasisty całkiem kusząca... Została za to satysfakcja z eliminacji w Rzeszowie, przez które przeszedł śpiewając (bez zastanowienia odpowiadał na pytania typu gdzie leży Ceuta) i nagród przywiezionych z Warszawy: MP4, plecaka, kalkulatora i innych gadżetów.

Występ w telewizji na naprawdę ciężką pracę! Nagranie trwało osiem godzin i ciągle coś szwankowało, a to światła, a to prowadząca program. Uczestnicy musieli przez cały czas stać przy konsolach, z grubą warstwą makiazu, który charakteryzator co chwilę poprawiał.

W pierwszej rundzie odpowiadali na pytania z wiedzy ogólnej, z uwzględnieniem Podkarpacia. Piątka uczestników, w tym Maciek, zakwalifikowała się do drugiego etapu teleturnieju. Każdy miał po 40 sek na udzielenie odpowiedzi na pytania z różnych dziedzin. Sanoczanin, niestety, raz się przejęczył (choć podobną pomyłkę zaliczono

innemu uczestnikowi), a w rozstrzygającym momencie Agata Młynarska tak długo czytała pytanie, że zabrała mu cały cenny czas. Sanoczanin udzielił prawidłowej odpowiedzi, ale już po sygnale!



Sportowiec, historyk, matematyk, tancerz, muzyk — słowem — Maciek.

Mimo to rodzice są bardzo dumni z syna, podobnie jak nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 1. — Ten chłopak to prawdziwy omnibus. Interesuje się wszystkim, startuje we wszystkich możliwych konkursach i wszędzie odnosi suk-

cesy — opowiadają z podziwem. Zdolny dwunastolatek ma na swoim koncie m.in. 7. miejsce w kraju w Mistrzostwach Polski w Tabliczce Mnożenia. Jest też świetnym sportowcem. Dwukrotnie znalazł się w finale Mistrzostw Polski w pływaniu młodzików. Oprócz tego gra w siatkówkę, tańczy w Formacji Tańca Towarzyskiego „Flamenco”, uczęszcza do Państwowej Szkoły Muzycznej pierwszego stopnia i na kółka zainteresowań... — Nieraz zastanawiam się, czy dla tego chłopaka doba nie jest za krótka — żartuje Małgorzata Stepek, wicedyrektorka SP1. — Grunt to dobra organizacja — odpowiada Maciek. Na odrobienie zadań domowych można np. wygospodarować czas nawet na lekcjach, jeśli pracuje się szybko i dobrze...

Lidia Mackiewicz-Adamska, dyrektorka SP1 jest przekonana, że sukcesy Macia są wypadkową zdolności chłopca, systematycznej pracy szkoły i rodziców. — To wzorcowy wręcz przykład pracy rodziców z dzieckiem — podkreśla. Mama Małgorzata twierdzi jednak, że to przede wszystkim zasługa samego Macia. — My go nie zaprzęgamy, on sam się rwie do pracy. Jest systematyczny, pokładany i ciekawy świata. W przyszłości chciałby zostać mistrzem olimpijskim w pływaniu i takim doktorem... Galejem, który jest dla niego wzorem i ideałem — zdradza.

(jz)

Przeszli jak burza

Agnieszka Grzyb i Paweł Stapiński z I LO przeszli jak burza przez drugi etap Olimpiady Biologicznej, zdobywając pierwsze i drugie miejsce na Podkarpaciu. Dało im to przepustkę do finału centralnego, w którym zmierzy się setka najlepszych uczniów z kraju. Agnieszka może ponadto pochwalić się najlepszym wynikiem w Polsce. Na 100 możliwych punktów zdobyła aż 88.

— W okręgu małopolskim maksymalna liczba punktów wyniosła 87, a w Warszawie 77 — nie ukrywa radości Robert Rybka, dyrektor I LO i opiekun zawodników.

W olimpiadzie, która rozpoczyna się od etapu szkolnego, startowało ośmiu uczniów „jedynki”. Nic zresztą dziwnego, bo to świetny sposób na zdobycie indeksu na medycynę. Każdy pisał pracę badawczą i uczestniczył w rozmowie kwalifikacyjnej. Do następnego etapu — okręgowego, organizowanego przez Uniwersytet Rzeszowski — zakwalifikowała się trójka uczniów: Agnieszka, Paweł i Małgorzata Piskadło. W pierwszej części uczestnicy pisali test składający się ze stu pytań. Sanoczanom poszło bardzo dobrze i cała trójka dostała się do etapu ustnego. Wypadli rewelacyjnie. Agnieszka zdobyła 88 punktów, Paweł 86 a Małgosia 65, co dało jej trzynaste miejsce w województwie.



Agnieszko i Pawle, trzymamy kciuki!

— Bardzo się cieszę, szczególnie z sukcesu Agnieszki, której w ubiegłym roku zabrakło jednego punktu, aby dostać się do etapu centralnego i w rezultacie Paweł pojechał sam do Warszawy. Teraz pojedą razem — spogląda z dumą na swoich uczniów dyrektor Rybka. Piętą achillesową Agnieszki zawsze były emocje, nad którymi trudno było jej zapanować. — Poświęciłem dużo czasu, aby się odblokowała. Jak widać z rezultatem, bo wreszcie w pełni zabłysnęła swoją wiedzą — dodaje uradowany opiekun.

(jz)

Walentynkowa sonda TS

Karol Fil, uczeń ZS nr 1: Uważam, że jeden taki dzień w roku jest potrzebny, bo można go spędzić z wybraną osobą jakoś inaczej. Jest to dobry moment do wyrażania uczuć, do dawania prezentów od serca. Nie myślałem jeszcze o wyborze upominku, ale kartki na pewno wysyłę.



Teresa B.: Jestem samotną osobą, nie obchodzę tego święta. Przyszło ono do nas skądś ze świata, przyjęło się i ludzie raczej je obchodzą.

Wiktor: Jest to bardzo pozytywne święto, bardzo potrzebne w dzisiejszym świecie przepętnionym nienawiścią, wojną i Teletubisiami. Na pewno wnosi coś pozytywnego do życia. Nieważne, czy ktoś obsypuje swoją drugą połowę toną róż i koralami. Ważne, aby powiedzieć jej: „Kocham Cię”. Kocham Cię Olu!



Trzecioklasistka w finale

Justyna Halerz z Zespołu Szkół nr 5 awansowała do finału Ogólnopolskiej Wiedzy o Żywności. Dało jej to indeks na studia.

Podczas półfinału w Kielcach Justyna zajęła 7. miejsce, kwalifikując się do szczytów centralnego, na który pojedzie do Poznania. — Awans do finału olimpiady to duży sukces, zwłaszcza że Justyna jest dopiero w III klasie. Ma przed sobą jeszcze półtorej roku nauki, a już zdobyła indeks na studia technologii żywności — chwali swoją podopieczną nauczycielka Agnieszka Urban. (b)



• Podziękowanie •

Zarząd Oddziału PTTK „Ziemia Sanocka”

w Sanoku w imieniu najmłodszych miłośników turystyki i krajoznawstwa składa serdeczne podziękowania

Zarządowi Podkarpackiego Banku Spółdzielczego

za udzielone wsparcie finansowe, a przeznaczone na realizację działalności statutowej skierowanej do dzieci i młodzieży na 2008 r.

Na koniec karnawału

Bardzo sympatycznie przebiegał tegoroczny „wieczór kołowy”, zorganizowany przez nauczycieli i uczniów Zespołu Szkół w Dobrej.

Postanowiono odejść od formuły jasełek, proponując spektakl słowno-muzyczny, przepiękny duży ładunek emocjonalnym. Przygotowany został pod kierunkiem: Bożeny Rajtar, Marty Szczudlik i Zofii Dunaj. Na widowni pojawili się dostojni goście z wójtem Mariuszem Szmydem, dyrektorem SAPO Anną Hałas oraz grupą przedstawicieli Koła Łowieckiego „Jarząbek” z prezesem Edwardem Przybyłą. Nie zabrakło radnych, sołtysów okolicznych wiosek oraz pań z Kół Gospodyń Wiejskich z Dobrej, Łodzin, Hłomczy, Ulucza i Tyrawy Solnej.

O piękny prezent dla Zespołu Szkół w Dobrej w postaci sprzętu nagłaśniającego postarało się Koło Łowieckie „Jarząbek”. Sprawili on uczniom i nauczycielom



Po występie uczniów nie mówiono o nich inaczej jak: „nasi mali artyści”. Tak bardzo przypadł wszystkim do gustu, że w ten sposób chcieli ich wynagrodzić.

olbrzymią radość. Ale nie był to koniec niespodzianek. Nagrodami uhonorowano laureatów konkursu plastycznego pt. „Chroń nasze

i Tyrawy Solnej, które zaprezentowały zapomniane, ale jakże uczuciowe swym pięknem pieśni i pastorałki.

emes

Pod dyktando gospodarzy

W II Liceum Ogólnokształcącym odbył się powiatowy konkurs historyczny „Wiedza o Ziemi Sanockiej”. Wygrała reprezentantka gospodarzy, Marlena Stach.



Marlena Stach (w środku) oraz pozostali laureaci otrzymali nagrody książkowe i dyplomy.

W imprezie pod patronatem Sanockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i Miejskiej Biblioteki Publicznej wzięli udział uczniowie czterech szkół średnich — I LO, II LO, ZS 1 i ZS 5. Największą wiedzą wykazali się reprezentanci gospodarzy. Oprócz bezkonkurencyjnej Marleny Stach w gronie laureatów znalazła się także Róża Koza, zajmując 3. miejsce. Brawa należą się również młodzieży z ZS 1 — miejsce 2. zajął Grzegorz Drybała, a wyróżnienie przyznano Angelice Herdyńskiej. Konkurs przygotowały nauczycielki z II LO: Barbara Smolik, Joanna Albigowska, Joanna Mogilany, Magdalena Dziuban i Marta Szerszeń. (b)

Pomoc nadeszła w ostatniej chwili

Dokończenie ze str. 1

To była Golgota...

– Byłem u rodziców w Nowosielcach, kiedy wieczorem odebrałem wezwanie. Razem z kolegami pojechaliśmy samochodami do Ustrzyk Górnych,



Najbardziej wyczerpani uczestnicy wyprawy – owinięci foliami – czekali przy ognisku na zwiezenie ich przez ratowników w akiah. Towarzyszył im jeden z nauczycieli (siedzi) oraz lekarz Bartłomiej Puchalski, kandydat na ratownika GOPR.

a potem do Wołosatego. Tam przesiedliśmy się na skuter śnieżny. Dowiózł nas do granicy lasu na podejściu pod Hudów Wierszek. Dalej trzeba było iść pieszo. Kiedy dotarliśmy na tzw. Siodełko pod Tarnicą, dołączyło do nas kolejnych dwóch ratowników. Warunki były bardzo trudne. Mocno wiało i padał śnieg, na szczęście widoczność była dobra, więc od razu zobaczyliśmy światła latarek i ogniska na Przełęczy Goprowskiej. Dzięki temu bez trudu trafiliśmy na miejsce. Po drodze mineliśmy prowadzoną przez ratowników 14-osobową grupę turystów z Warszawy. To byli ci, którzy mieli jeszcze siłę iść. My mieliśmy przetransportować pozostałą czwórkę uczniów, którzy nie byli w stanie zejść samodzielnie i wraz z nauczycielem zostali na przełęczy. Kiedy dotarliśmy tam, ratownicy pakowali dziewczynę i chłopaka w akie. Dwóch kolejnych licealistów – otulonych

foliami i ledwo żywych – siedzieli przy ognisku. Nie byliśmy w stanie zwieźć wszystkich naraz. A tamci nie mogli czekać, aż po nich wrócimy, bo pogoda pogarszała się z minuty na minutę. Staraliśmy się dodać im siły i przeko-

nać, że muszą iść, że dadzą radę. Nie wiem jak się to nam udało, ale jakoś się podnieśli. Koledzy zabrali akie z dziewczyną, my tę z chłopakiem, pozostali wzięli pod pachy tamtą dwójkę. I zaczęliśmy ich sprowadzać. Morderczy był zwłaszcza pierwszy odcinek – cały czas pod górę. Chłopak ważył chyba z 90 kilo, do tego jeszcze wieźliśmy plecaki. Nogi zapadały się nam w śniegu po kolana. To była istna Golgota... Cały czas starałem się utrzymywać kontakt z chłopakiem – zagadywałem do niego, pukałem go w twarz, żeby nie zasnął, bo to bardzo niebezpieczne. Co jakiś czas wymienialiśmy pakiety grzewcze, którymi był obłożony, ale i tak trząśł się z zimna. Bałem się, żeby nam w czasie transportu nie odleciał – były chwile, kiedy tracił orientację. Pod szczytem wezwałem przez radio posiłki, bo już nie dawaliśmy rady. Z pomocą przyszli nam inni ratownicy i Straż

Mieli dużo szczęścia

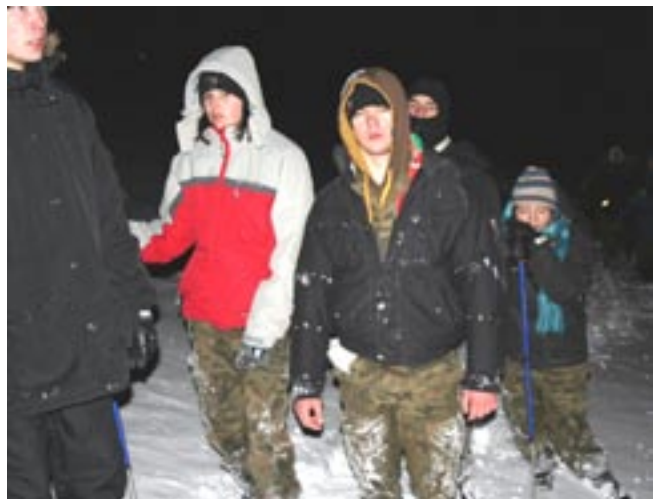
– To była jedna z najtrudniejszych akcji w historii Bieszczadzkiej Grupy GOPR. Po raz kolejny okazało się, jak niebezpieczne są Bieszczady zimą. Gór nigdy nie wolno lekceważyć. I zawsze trzeba brać pod uwagę panujące warunki. Jeśli okazują się zbyt trudne, lepiej się wycofać po swoich śladach, niż brnąć dalej. Dla tych młodych ludzi wszystko skończyło się dobrze. Można powiedzieć,

że mieli dużo szczęścia. Gdyby w niedzielę było kilka stopni mrozu więcej, nie obyłoby się bez ofiar – uważa naczelnik Grzegorz Chudzik. Trójka licealistów – dwóch chłopców i dziewczyna – trafiła do szpitala w Ustrzykach Dolnych z objawami odmrożeń kończyn dolnych. W poniedziałek w południe wyszli na własne żądanie. Następnego dnia cała grupa wróciła do Warszawy.

Pod policyjną lupą

Niefortunna wyprawa może mieć jednak swój dalszy ciąg. Policja ustrzycka wszczęła bowiem postępowanie sprawdzające w tej sprawie. – Chcemy sprawdzić, czy młodzież wyszła w góry za namową nauczycieli, czy mieli oni uprawnienia przewodnickie, a także jak uczniowie byli ubrani podczas wędrówki – wyjaśnia mł. asp. Dorota Głazowska-Krzywdzik, oficer prasowy KPP w Ustrzykach Dolnych. Jeśli okaże się, że opiekunowie dopuścili się zaniedbań, mogą zostać oskarżeni o narażenie młodzieży na utratę zdrowia i życia.

Joanna Kozimor



Sprowadzenie z gór wyczerpanych i wybieganych licealistów trwało kilka godzin.

„Arena” roztańczona folklorem

Takich tłumów, jakie pojawiły się na koncertach „Barwy Polski” w wykonaniu zespołu „Mazowsze”, sanocka „Arena” jeszcze nie widziała. Pięć tysięcy ludzi przyszło obejrzeć widowisko, które bogactwem kolorów i dźwięków nie ma sobie równych, zachwycając widzów w dziesiątkach krajów na wszystkich kontynentach. I choć specyfika obiektu nie wszystkim pozwoliła w pełni delectować się tym bogactwem, dla Sanoka było to niewątpliwie wydarzenie dużej rangi, które na długo pozostanie w pamięci mieszkańców.

Na mapie koncertowej „Mazowsza”, które w ciągu roku daje około 80 koncertów w kraju i niewiele mniej za granicą, Sanok nie jest bynajmniej miejscem nieznanym. Przed kilkunastu laty zespół wystąpił w hali dawnego ZST. Tym razem zawitał do nas w znacznie większym 110-osobowym składzie. A wraz z nim przyjechało ponad 1000 strojów o wadze 8,5 tony, liczne rekwizyty, ekipa oświetleniowa, akustycy oraz setki kilogramów aparatury. Złożony z dwóch autobusów, mikrobusek oraz potężnego tira konwój robił wrażenie!

Jeszcze większe wywołał koncert, na który złożyły się tańce i pieśni z kilkunastu regionów Polski. Zachwyt budziły piękne stroje (zmieniane przez artystów 7-10 razy w ciągu koncertu; niektóre jak np. łowicki ważą 14 kg!), uroda tancerek i akrobaticzne popisy ich partnerów. Podobają się głosy śpiewaków i ciekawe układy choreograficzne z wykorzystaniem rozmaitych rekwizytów. Bawiły humorystyczne



Żywiolowe tańce z Podhala wymagają od tancerzy najwyższego kunsztu i kondycji – ręce same składają się do braw...

scenki rodem ze wsi, a ciekawa prezentacja historii i dokonań zespołu oraz charakterystycznych dla danego regionu elementów stroju dodatkowo ubarwiła dwugodzinny występ. Oklaskom i podziękowaniom nie było końca!

– Widziałam ten zespół po raz pierwszy i efekt końcowy przerósł moje oczekiwania. Największe

wrażenie zrobiły na mnie stroje i choreografia. Podobało mi się zwłaszcza winonobranie z Lubelskiego, gdzie ciekawie wykorzystano rekwizyty w postaci girland. Aż trudno uwierzyć, że mamy tyle regionów o tak bogatej kulturze. Zaskoczył mnie też poziom umiejętności akrobatycznych. Tance-

liśmy w odległym sektorze C1 – w zapewnienia o urodzie dziewcząt musieliśmy uwierzyć więc na słowo. Efekt byłby znacznie lepszy, gdyby obiekt był bardziej odpowiedni na tego typu imprezę. „Arena” to przede wszystkim hala sportowa, przy niej nawet SDK jest luksusem. Ale skoro miasto nie ma innego, musimy zadowolić się tym, co mamy – stwierdzili Anna i Boleśław Jakubowscy.

A jak „Mazowszanie” wspominają pobyt w naszym mieście? – Uderzyły nas ogromna życzliwość, z którą spotykaliśmy się na każdym kroku. I w hotelach, i w hali „Arena”, a nawet na ulicy. Sporo podróżujemy po Polsce i wszędzie jesteśmy życzliwie przyjmowani, ale tu było to szczególnie odczuwalne. Kiedy znów przyjedziemy? Myślę, że znacznie szybciej niż po poprzedniej wizycie. Z tego co wiem, burmistrz i przedstawiciel Stomilu już planują kolejny nasz koncert. Do zobaczenia więc w Sanoku! – po machał na pożegnanie Michał Haber, jeden z artystów „Mazowsza”. Do zobaczenia!

/joko/

Organizatorem koncertu było Przedsiębiorstwo Sanatoryjno-Turystyczne „Stomil” z Rymanowa-Zdroju przy wsparciu burmistrza Wojciecha Blecharczyka. Słowa uznania należą się też MOSiR-owi, którego pracownicy mają duży udział w tym, że impreza okazała się udana.

Bawić się też trzeba umieć...

Studniówka to pierwszy krok w dorosłość i pierwszy z niej egzamin. Dla jednych – łatwy, dla drugich – nieco trudniejszy. Są i tacy, którzy oblewają go z kretesem, potwierdzając, że do dorosłości jeszcze im daleko.



Szampańskie humory, świetna zabawa – czegoś trzeba więcej?

Zakończył się tegoroczny sezon studniówkowy. Dla zdecydowanej większości maturzystów – bardzo udany. Miło i z lekką w oku będą go wspominać uczniowie klasy 4a technikum oraz 3lj i 3ls liceum ogólnokształcącego w Zespole Szkół nr 2, którzy bawili się w restauracji „Szelców” w Lesku.

Bal rozpoczął tradycyjny, perfekcyjnie wykonany polonez. Po smakowitym obiedzie na salę wjechał ogromny tort, którego pierwszy kawałek uroczystie odkroił dyrektor Marian Kuzicki. A potem przyszedł czas na szaleństwo na parkiecie, przedzielną wesołymi konkursami serwowanymi przez muzyków z zespołu „Fruwająca kanapa”, który bawił młodzież do białego rana. Zmęczeniu, ale i zadowoleni uczestnicy z zalem się rozstawali.

Jedni się bawili a inni rozrabiali

Nieco inne wspomnienia będą towarzyszyć ich kolegom, którzy tydzień wcześniej bawili się na studniówce w „Kmicicu”. Tu początkowo też wszystko układało się pomyślnie. Do sesji zdjęciowej, realizowanej w sali na piętrze. Jak doszło do uszkodzenia w niej kolumny i dwóch kolumn głośnikowych, wiedzą tylko ci, którzy w tym czasie przebywali w pomieszczeniu. Ani nauczycieli, ani rodziców przy tym nie było.

– Do godz. 22, kiedy opuścił lokal, było spokojnie. O całej sytuacji dowiedziałem się już po studniówce – wyjaśnia dyrektor Marian Kuzicki. Nieco więcej może powiedzieć jego zastępca Maciej

Zygar, który przebywał wówczas w „Kmicicu”, ale na dole. – W pewnej chwili zauważyłem jakieś poruszenie wśród obsługi. Zapytałem o przyczynę i usłyszałem, że jacyś uczniowie zniszczyli właścicielowi lokalu kolumny. Poszedłem na górę. Była tam cała grupa młodzieży. Właściciel miał już nazwiska dwóch uczniów, którzy przyznali się do dokonania zniszczeń. Nie chciał ich podać, tłumacząc, że już to załatwił i że obaj podpisali zobowiązanie o pokryciu szkód. Nie chciał wyzywać policji, żeby nie psuć innym zabawy.

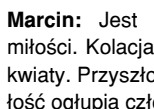
Łączną sumę strat właściciela „Kmicica” oszacował na 4 tys. złotych. To koszt uszkodzonego kominka, zniszczonych kolumn oraz części sztuków, które zostały połamane. Rodzice obydwu uczniów zadeklarowali się pokryć straty po połowie. Pytanie, co sprawiło, że doszło do takiego wybuchu chuligańskiego? Dlaczego nikt z nauczycieli ani rodziców nie zauważył, co się dzieje? – Organizatorami studniówki są rodzice, a nauczyciele – zaproszonymi gośćmi. Czy był alkohol? Szampan. Wódki nie widziałem. Na stole nauczycielskim jej nie było, a czy inni ją pili – nie wiem. Trudno bawić się w portiere czy stróża – wyjaśnia dyrektor Kuzicki. – Wyjaśnianiem sprawy mogłem zająć się dopiero po feriach. W najbliższym czasie stanie ona na Radzie Pedagogicznej, która może zobowiązać dyrektora do usunięcia obydwu uczniów ze szkoły. Czy powinno tak się stać? Moim zdaniem tak, ale decyzja należy do rady.

/joko/

Walentynkowa sonda TS



Andrzej: Jest to święto zapożyczone z Zachodu. My mamy swoje 8 marca i zawsze było ono ideą uczczenia kobiet. Tradycją w tym dniu było kupowanie tulipanów. Walentynki to bezsensowne powielanie naszego święta. Mamy swoją piękną kulturę, więc po co zapożyczać? 8 marca jest wystarczające, ale jeśli ktoś chce obchodzić 14 lutego to jego sprawa.



Marcin: Jest to pozytywne święto, wyrażanie miłości. Kolacja przy świecach z ukochaną osobą, kwiaty. Przyszło z Zachodu, ale się przyjęło, bo miłość ogłupia człowieka. Całusy dla Pauliny.



Edyta, studentka PWSZ Krosno: Walentynki to bardzo pozytywne święto. Bywa, że w wyniku natłoku obowiązków i z braku czasu zapominamy, jak drobne upominki czy miłe gesty sprawiają radość naszej drugiej połowie. Myślę, że ten jeden dzień doskonale nam o tym przypomina.

Będziemy mieć swoją Irlandię

Rozmowa z JUSTYNĄ MARCINKOWSKĄ, przewodniczącą sanockiego koła Stowarzyszenia Młodych Demokratów, młodzieżówki Platformy Obywatelskiej.

*** Czy to normalne, żeby nastolatka z klasy maturalnej interesowała się polityką?**

– Oczywiście, że tak, choć może trochę nietypowe. Ale niewątpliwie ciekawe. Polityka jest wszędzie wokół nas, trudno więc jej nie dostrzegać.

*** A jaki wpływ na twoje zainteresowanie polityką miała ocena rządów PiS?**

– Myślę, że żaden. Moim zdaniem Kaczyńscy nie są największym złem tego świata. Owszem, popełniają błędy, ale kto ich nie popełnia.

*** Wybrałaś jednak Platformę...**

– Tak i był to wybór świadomy, dokonany jeszcze w 2001 roku. Popieram tę partię, gdyż jest proeuropejska i niesie nadzieję dla młodego pokolenia.

*** We władzach PO mamy swoich przedstawicieli, w dodatku kobiety: poseł Elżbietę Łukacijewską i wicewojewodę Małgorzatę Chomycz. Może to popchnęło cię w kierunku Platformy?**

– To mnie jedynie upewniło w dokonanym wcześniej wyborze. Oczywiście, obydwie panie są kobietami sukcesu, z czego bardzo się cieszę. Dla mnie liczy się też i to, że nie są kimś wirtualnym. One tu żyją, tu działają i chcą coś dobrego zrobić dla tego regionu i jego mieszkańców.

*** Ale twój rówieśnicy i tak wybiorą Dodę...**

– Może tak, może nie. Ja namawiałabym ich do spojrzenia na panie: Łukacijewską i Chomycz. Myślę, że są to osoby bardziej wartościowe niż Doda, choć nie mnie to oceniać. Nie chciałabym jednak nikomu nic narzucać. Jeśli czyjaś pasja jest Doda i jej muzyka, to jestem w stanie to uszanować. Mnie interesuje polityka.

*** Wchodząc w nią, co chcesz udowodnić innym młodym ludziom?**

– Chcę pokazać, że polityka nie jest wyłącznie domeną tych, którzy są na górze. Uważam, że powinna w nią angażować się młodzież, gdyż za chwilę to my będziemy musieli zastąpić tych, którzy dziś rządzą.

*** Jak oceniasz aktywność polityczną sanockiej młodzieży?**

– Bardzo nisko. W zasadzie jesteśmy tylko my, czyli Stowarzyszenie Młodych Demokratów i NOP, czyli Narodowe Odrodzenie Polski.

*** Z czego to wynika?**

– Jest to złożony problem, ale ja chciałabym wyakcentować fakt, iż politycy odnoszą się głównie do starszego pokolenia, zupełnie pomijając młodzież. Takim modelowym tego obrazem są „moherowe berety” na których opiera się elektorat PiS.

*** W takim razie jak wytłumaczysz znakomity udział młodych ludzi w wyborach 2007, co w zasadzie przesądziło o sukcesie PO?**

– To nie był efekt kampanii wybroczej Platformy, lecz bardzo krytyczna ocena rządów PiS.

*** Czy młody elektorat PO będzie teraz oczekiwał od rządu Donalda Tuska rekompensaty za dokonaną zmianę warty?**

– Z pewnością. Są to oczekiwania mądrych rządów, które sprawią, że w Polsce będzie żyło się dobrze, bezpiecznie i w miarę dostatnio, że Polska będzie ważnym, cenionym i szanowanym partnerem w rodzinie krajów europejskich.

*** Jak długi to będzie proces?**

– To trudno określić. Ale na pewno nie można tego oczekiwać już dzisiaj, czego domaga się opozycja. Premier Donald Tusk i jego ekipa są tylko ludźmi, a trzeba pamiętać, że obejmując władzę zastali taki, a nie inny stan.

*** Rozumiem, że optymistycznie patrzysz w przyszłość. Czy tak?**

– Owszem. Wierzę, że będziemy mieć swoją Irlandię, że w Polsce będzie dobrze. Już widzę pierwsze symptomy zmian na lepsze.

*** Gdzie je dostrzegasz?**

– W dyplomacji i polityce zagranicznej, która jest polityką dialogu. W Sejmie, gdzie nie ma już blokowania mównicy. Jest zdecydowanie więcej uczciwości i szacunku. To cieszy.

*** A jak reagujesz na ciągłą krytykę rządu przez PiS?**

– Nie przejmowałabym się tą krytyką, choć wolałabym, aby była ona konstruktywną. Opozycja ma jednak swoje prawa.

*** O tych i innych sprawach młodzi politycy PO dyskutują podczas spotkań członków koła SMD. Gdzie się spotykacie i czy jesteście otwarci na nowych członków?**

– Spotykamy się systematycznie w siedzibie PO w Rynku, która jest równocześnie biurem poselskim p. E. Łukacijewskiej. Jesteśmy bardzo zainteresowani przyjęciem do swego grona nowych członków, zwłaszcza że tworzymy grupę, z której niemal wszyscy wybierają się na studia. Kogoś chcielibyśmy tu pozostawić.

*** A jaki kierunek studiów wybrała przewodnicząca koła Stowarzyszenia Młodych Demokratów?**

– Będzie to politologia. Nie wiem tylko czy w Katowicach, Lublinie czy w Rzeszowie. Ostatnio najwięcej akcji ma Uniwersytet Rzeszowski.

*** I nie przeszkadza ci, że Podkarpacie uważane jest za bastion PiS-u, że mówi się, iż jest to region będący poza zainteresowaniem Platformy Obywatelskiej?**

– Absolutnie. Poza tym nieprawdą jest, że nie interesuje się nim PO. To, że jest bastionem PiS-u, nie przeszkadza mi zupełnie. To specyficzny teren, w którym występuje duże przywiązanie do Kościoła, gdzie słucha się jego głosu. Ale to się zmienia. Zwiastunem tych zmian jest wygrana Platformy w ostatnich wyborach w Sanoku, a także w Przemyślu, mieście arcybiskupa Józefa Michalika.

*** Na zakończenie powiedz, jak na polityczne zaangażowanie swojej córki reagują twój rodzice?**

– To wspaniali ludzie, którzy doskonale mnie rozumieją. Cieszą się, że robię to, co lubię i to, co chcę robić.

rozm. Marian Struś

Czar fortepianu

Sanok ma szczęście, o które zresztą sam zadbał. Od trzech lat może pochwalić się organizacją Międzynarodowego Forum Pianistycznego, o którym coraz głośniej w światku muzycznym. Ale nie może być inaczej, jeśli koncertują na nim, wykładają i lekcji mistrzowskich udzielają najwięksi wirtuozi fortepianu.

– Przełomem był rok ubiegły, gdy udało się nam zaprosić do udziału w Forum wspaniały duet pianistów: prof. Jarosława Drzewieckiego i jego małżonkę prof. Tatianę Shebanową. Ale jeszcze większym naszym sukcesem było wzbudzenie w nich takiego zainteresowania tą imprezą, że żegnając się, oświadczyli nam: wracamy za rok! – mówi inicjator MFP, jego dyrektor Janusz Ostrowski.

Dotrzymali słowa. Mało tego. Prof. J. Drzewiecki podjął się bardzo ważnej roli zaproszenia do udziału w kolejnej edycji Forum wielkich mistrzów muzyki. To dzięki niemu stawili się w Sanoku: prof. Alicja Faryniarz i prof. Zbigniew Faryniarz z Akademii Muzycznej we Wrocławiu, prof. Eugenia Rezler (mezzosopran), Oksana Rapita z Akademii Muzycznej we Lwowie, Maksymilian Bylicki, red. Adam Rozlach. Nic dziwnego, że znając wcześniej skład „Profesury”, akces uczestnictwa w Forum zgłosiło ponad 100 miłośników gry na fortepianie, a wśród nich wielu znanych już artystów, laureatów konkursów i festiwali. Z Polski, od Szczecina po Przemyśl, a także z Ukrainy i Słowacji. – Przyjeżdżają, gdyż jest to dla nich znakomita okazja skorzystania z wiedzy uznawanych mistrzów – mówi prof. J. Drzewiecki.

w sali widowiskowej SDK, aby uczestniczyć w koncercie. Byliśmy wraz z nimi podczas wtorkowej Wielkiej Gali Inauguracyjnej. Było pięknie i dostojnie. Uczestników powitał burmistrz Sanoka Wojciech Blecharczyk, podkreślając znaczenie kultury w życiu miasta i nie kryjąc dumy z goszczenia tak znakomitych gości. Uznania dla artystycznych dokonań Sanoka i jego wspaniałej szkoły muzycznej nie krył przedstawiciel Ministerstwa Kultury Krzysztof Szczepaniak. – Sanok jest miastem wyjątkowym, które potrafi łamać granice przekonań, że duże i znaczące imprezy kulturalne mogą odbywać się wyłącznie w centrach kulturalnych kraju – mówił. Z gratulacjami i życzeniami pospieszyła poseł Elżbieta Łukacijewska, której obrady Sejmu uniemożliwiły przybycie do tej „wspaniałej sali koncertowej”, w jaką zamienił się Sanok podczas całego III MFP – jak napisała w liście do organizatorów.

A potem była wspaniała uczta muzyczna. W jej nastrój wprowadził widzów red. Adam Rozlach, po czym na scenie pojawiła się Eugenia Rezler, śpiewając przy akompaniamencie Alicji Faryniarz „Pieśni Trzech Kultur” m.in. Mykoły Łysenki, Raula Koczalskiego, Fryderyka Chopina



„Karnawał zwierząt” C. Saint Saensa w wykonaniu Tatiany Shebanowej i Jarosława Drzewieckiego z Orkiestrą Kameralną Filharmonii Rzeszowskiej mógłby być ozdobą największych sal koncertowych. Były więc naręcza kwiatów i długo niemilkące bisy.

Począwszy od wtorku, już od godzin porannych, Sanocki Dom Kultury oraz aula Państwowej Szkoły Muzycznej tętnią życiem. Odbywają się tam wykłady, lekcje zbiorowe i indywidualne, a następnie próby przed koncertami. Zajęciom towarzyszy wspaniała, serdeczna atmosfera. Młodzież z zapałem uczestniczy w zajęciach, chętnie przebywa ze sobą, wymieniając doświadczenia.

A każdego wieczoru wszyscy zasiadają

i Stanisława Moniuszki. Jej piękny głos i kunszt wykonawczy doceniła publiczność, długo oklaskując artystkę. W drugiej części z towarzyszeniem Orkiestry Kameralnej Filharmonii Rzeszowskiej pod batutą Tomasza Tokarczyka wystąpili: Tatiana Shebanova i Jarosław Drzewiecki. Zaprezentowali słynny „Karnawał zwierząt” C. Saint Saensa, wzbudzając wielki zachwyt. Nie obyło się, oczywiście, bez bisów.

Marian Struś

Jest się o co bić

Dokończenie ze str. 1

W trakcie realizacji jest także wiele tzw. miękkich projektów, m.in. Podkarpackie Trójmiasto (zacieśnianie współpracy między Sanokiem, Krosnem i Jasłem oraz trzema miastami ukraińskimi), Greenkeys (opracowanie strategii rozwoju terenów zielonych), Histurban (strategia promocji turystyki w oparciu o dziedzictwo kulturowe). – Wbrew pozorom są one ważne, gdyż możemy w ten sposób zdobyć pieniądze na dokumentację inwestycji czyli tzw. projekty twarde – zaznacza Konrad Białas z Zespołu Inicjatyw Lokalnych i Integracji Europejskiej.

Wyścig z czasem

Potężny projekt przygotowuje SPGK. Chodzi o rozbudowę i modernizację oczyszczalni ścieków oraz stacji uzdatniania wody. Koszty to około 100 mln zł, a czas realizacji 4 lata. – Złożyliśmy już wstępny wniosek, a do połowy maja mamy złożyć wniosek ostateczny – informuje Czesław Bartkowski, prezes SPGK. To niewiele czasu, a pracy mnóstwo. – Czy zdążymy? Mam nadzieję, że tak – deklaruje prezes,

przynajmniej równocześnie, że nie zna jeszcze odpowiedzi na wiele pytań, np. kto zapewni wkład własny przy tak kosztownym zadaniu: miasto czy firma?

W spółce z muzeami

Włodarze miejscy przygotowują także kilka innych zadań: remont Domu Sportowca Błonie (4 mln zł; w tym roku miasto wyasygnuje 440 tys. zł), parking na „Okęciu” (9 mln zł; zarezerwowano 427 tys. zł na dokumentację), salę tańca przy SDK (1,6 mln zł). Na liście figuruje również podłączenie do internetu szerokopasmowego i zagospodarowanie czołgowskiego (arboretum roślin bagiennych). – Projekty będą zgłaszane w najbliższych latach, w miarę ogłaszania konkursów – wyjaśnia Dorota Wójcicka-Majda z zespołu inicjatyw lokalnych.

Będzie też kontynuowany projekt Sanocki Park Dziedzictwa Kulturowego, wspólnie z Muzeum Budownictwa Ludowego i Muzeum Historycznym. Składają się nań dwa duże zadania muzealne: budowa „Miasteczka Galicyjskiego” w skansenie i południowego skrzydła zamku z Galerią Zdzisława Beksińskiego. Miasto

natomiast planuje kładkę pieszo-rowerową przez San, rewitalizację placu św. Michała i iluminację wybranych obiektów.

– Zamysł jest taki, aby przygotować wspólny projekt o wartości 50 mln zł i wystarać się o europejskie fundusze będące



Najważniejsze, aby wiedzieć, co się chce, mieć koncepcję – razi samorządowcom Sławomir Miklicz. Według niego oczkiem w głowie gminnych włodarzy powinny być drogi. Konkurencja w tej dziedzinie będzie duża, a pieniędzy zbyt mało w stosunku do potrzeb. Warto też inwestować w specjalistów od pozyskiwania funduszy. I koniecznie dbać o lobbings dla swoich projektów i pomysłów!

w gestii ministerstwa kultury – rekrutuje Marian Kurasz. A dyrektor MBL Jerzy Ginalski dodaje: – Pojedyncze projekty są za duże na warunki podkarpackie, a za małe na warunki centralne. Stąd pomysł, aby „uderzyć” razem.

Gdzie dwóch się bije...

Jak widać, gotowych projektów nie mamy zbyt wiele. Dla porównania sąsiednia gmina wiejska Sanok ma opracowane zadania na ponad 20 mln zł (woda, kanalizacja, budowa dwóch sal gimnastycznych, termomodernizacja szkół, informatyzacja urzędu).

Nie wiemy też do końca, jakie mamy priorytety. Najdobitniej świadczy o tym fakt, że burmistrz umieszcza w projekcie budżetu ważne inwestycje, które rada miasta wycina. Taki los spotkał np. plac św. Michała. Dlaczego? Po zbadaniu sprawy okazało się, że po prostu radni nie znają zamierzeń burmistrza. Owszem, słyszeli o projekcie Sanocki Park Dziedzictwa Kulturowego, ale o wspólnym zadaniu o wartości 50 mln zł dowiedzieli się dopiero od dziennikarki „TS”. Tak wynikało z rozmowy m.in. z Adamem Ryniakiem, Tomaszem Chomiszczakiem (szef komisji kultury!), Januszem Baszakiem (przewodniczący komisji finansowej),

Wojciechem Wydrzyńskim. Nie jest zatem chyba złośliwością stwierdzenie, że nie ma dialogu między władzą ustawodawczą a wykonawczą.

Miasto nie ma też zaktualizowanego wieloletniego planu inwestycyjnego, co prowadzi do różnych paradoksów. Przykładowo w projekcie budżetu na 2008 rok widnieje „iluminacja wybranych obiektów” (bo jest to element projektu Sanocki Park Dziedzictwa Kulturowego), a w społecznej ankiecie na temat potrzeb miasta, przeprowadzonej przez szefa komisji finansowej, zadanie to figuruje na odległym 22. miejscu.

Trudno też nie zadać sobie pytania, jak ma funkcjonować zespół do pozyskiwania środków, który od kilku miesięcy nie ma szefa? Owszem, w wydziałach są wykwalifikowani urzędnicy,

można też wynajmować specjalistów, ktoś jednak musi trzymać w rękach wszystkie nici. Bo mogą nam umykać ważne sprawy, jak np. program Euroboiska 2012, gdzie pierwsze skrzypce chce grać Lesko i sąsiednie gminy, a brakuje Sanoka (taką przynajmniej informację przekazał nam Sławomir Miklicz). Warto też porównać „siły osobowe”. Przykładowo w krośnieńskim Biurze Funduszy Pomocowych pracuje 6 osób, a w naszym zespole zaledwie 2.

Piszemy o tym nie po to, aby kogokolwiek krytykować, radnych czy burmistrza. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że czas najwyższy dogadać się w sprawie tzw. priorytetów i zewrzeć szeregi. Wszyscy chyba znają stare porzekadło, że gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

Jolanta Ziobro

Ile pieniędzy zdobyliśmy w ubiegłym roku?

O środki zewnętrzne – unijne i z budżetu państwa – zabiegali poszczególne wydziały urzędu miasta: oświatowy 128 tys. zł (zajęcia pozalekcyjne, remonty, monitoring, odprawy); , społeczno-obywatelski – 46 tys. zł (projekt „Bezpieczne miasto”). Wydział promocji, wspólnie z Bieszczadzkim Towarzystwem Cyklistów pozyskał 164 tys. zł (na oznakowanie i przedłużenie szlaków turystycznych). Zespół inicjatyw lokalnych pozyskał z tzw. projektów miękkich 222,5 tys. zł, a na inwestycje 3,4 mln zł, w tym rewitalizację Rynku 2,3 mln zł; parku 790 tys. zł; budynek socjalny przy ul. Okulickiego 222 tys. zł.

Śladem naszych publikacji

A w nocy, czy w święta, umieraj

Artykuł pod tym tytułem sprzed tygodnia spotkał się z niesamowitym wręcz odzewem. Oburzył lekarzy nieświadczących usług nocnych i świątecznych wobec swych pacjentów, zaniepokoił tych ostatnich. W licznych telefonach do redakcji, a także do przychodni, pytają: czy mają zagwarantowaną opiekę w nocy i dni świąteczne, czy też są jej pozbawieni? Niektórzy proszą o odpowiedź: co mają teraz robić?

Najpierw oddajmy głos lekarzom. List jednego z nich nadszedł do redakcji drogą elektroniczną z podpisem J.S., stąd postanowiliśmy nie traktować go jako anonimu, dopuszczając do publikacji.

To nie zagrożone życie, to przyszłość...

Szanowny Panie Redaktorze! „... Większość faktów, łącznie z tytułem artykułu, jest nieprawdziwa i oparta na relacji tylko jednej strony, pana Korobczenki i miejskiego ZOZ-u. Wielka szkoda, że nie próbował Pan porozmawiać z lekarzami, którym odmawia Pan prawa do kontraktów z NFZ, albo z rzecznikiem praw pacjenta w NFZ w Rzeszowie, który jest od tego, aby przytoczone przez Pana wątpliwości wyjaśnić (...)

Po pierwsze, tytuł artykułu jest nadużyciem i zwykłym kłamstwem. Opieka całodobowa, której to „pozbawione są tysiące mieszkańców” dotyczy zachorowań typu: podwyższona temperatura, ból brzucha, pryszcz gdziekolwiek, brak czasu aby jutro iść do lekarza, niechęć do stania następnego dnia w kolejce do lekarza itp. Żadne z nich nie stanowi zagrożenia życia, więc skąd słowo „umieraj” w tytule? Powinien Pan wiedzieć, że w sytuacji zagrożenia życia pacjenci są zaopatrywani przez Pogotowie Ratunkowe czy Oddział Ratunkowy.

Po drugie, przepisy stanowią, że lekarz rodzinny jest zobowiązany do świadczenia usług medycznych od poniedziałku do piątku w godzinach od 08.00 do 18.00 i zapewnić pacjentom opieki całodobowej nie należy do jego obowiązków. Wręcz przeciwnie, o opiekę całodobową mogą występować wyłącznie ci lekarze, którzy mają techniczne możliwości do jej sprawowania. Wyobraża Pan sobie lekarza, który sam pracuje w Ośrodku Zdrowia po 10 godzin dziennie i jeszcze sprawuje opiekę nocną nad swoimi pacjentami 24 godziny na dobę 365 dni w roku? A tak musiałoby być we wszystkich placówkach, gdzie przyjmuje jeden lekarz. Odważyłby się Pan na wizytę u takiego lekarza? To dopiero byłoby zagrożenie życia.

Stąd teza, że NFZ nie powinien z takimi lekarzami podpisać kontraktów jest bzdurna i niezgodna z obowiązującym prawem.

Po trzecie, SPMZPOZ z dyrektorem Korobczenko jest jedyną instytucją w powiecie, która ma techniczne możliwości do sprawowania opieki całodobowej nad mieszkańcami powiatu i zresztą do tej pory to robiła bez strat finansowych. W tym roku dyrektor miał alternatywę, albo za 900 tys. zł rocznie opieka nad połową powiatu, albo za 1,2 mln zł opieka nad wszystkimi mieszkańcami. Wybrał

bardziej opłacalną wersję, chociaż przypominam, że sfinansuje instytucji typu Non Profit, czyli takiej, która nie powinna być nastawiona na zysk, a tylko bilansowanie się budżetu. Czy w Pańskim artykule znalazła się informacja, że dyrektor Korobczenko zrezygnował z opieki nad mieszkańcami



Publikacja, z której Czytelnicy dowiedzieli się, że w godzinach nocnych i w dni świąteczne nie wszyscy są objęci opieką lekarską, funkcjonującą w przychodni przy ul. Jana Pawła II (na zdj.) wywołała niesamowity rezonans.

prawie połowy powiatu sanockiego, po kilku latach jej sprawowania, chociaż stawka za pacjenta nie została obniżona, a powodem rezygnacji było to, że stawkę podwyższono, ale tylko jeśli sprawuje się opiekę całodobową nad swoimi pacjentami, a jak nad wszystkimi mieszkańcami powiatu to stawka pozostaje bez zmian.

Myślę, że o tym nie wspominał Panu ani dyr. Korobczenko, ani burmistrz Kurasz.

W jednym punkcie się z Panem zgodzę, że NFZ nie bardzo się przejmuje zaistniałą sytuacją, ale trudno im się dziwić. Za każdy miesiąc braku opieki całodobowej nad pacjentami zostaje im w skarbcu sporo pieniędzy. Na pewno na koniec roku pochwalą się sporą nadwyżką finansową. Obarczanie lekarzy rodzinnych za zaistniałą sytuację i podważanie do nich zaufania ich pacjentów jest nieuczciwe. Tym bardziej, że była to w czasie ostatnich strajków lekarzy szpitalnych i specjalistów jedyna solidnie pracująca instytucja medyczna, gdzie każdy z nas wielokrotnie znajdował pomoc, niezależnie czy był pierwszym, czy sześćdziesiątym pacjentem tego dnia.

Nie wstydzę się swojego nazwiska ale nie wnoszę ono niczego do sprawy, więc podpis „mieszkaniec Sanoka” powinien wystarczyć.

Nie traktujcie pacjentów jak idiotów...

„Skoro zostałem przywołany do tablicy, to postaram się odpowiedzieć. Na wstępie powiem, że w żadnym wypadku nie jestem adwokatem pana redaktora. Sprawa jednak dotyczy miejskiego ZOZ-u i postaram się odnieść wyłącznie do tego. Zaczniemy od tego, że tekst powyższego listu

pisał lekarz lub lekarze zainteresowani bezpośrednio. Świadczy o tym styl i znajomość „branży”, więc będę używał w stosunku do oponenta(ów) liczby mnogiej.

Cyt. „*Większość faktów, łącznie z tytułem artykułu, jest nieprawdziwa i oparta na relacji tylko jednej strony, pana Korobczenki i miejskiego ZOZ-u.*”

O jakie fakty chodzi? Udośćpełniłem redaktorowi „Tygodnika” pełny tekst kontraktu. Właśnie to zostało opisane. Nic więcej.

Cyt. „*Wielka szkoda, że nie próbował Pan porozmawiać z lekarzami, którym odmawia*

Kolejne kłamstwo. Czemu ma to służyć? Nie traktujcie pacjentów jak idiotów. W warunkach kontraktu wyraźnie jest napisane, że można spisać porozumienie o współpracy, które pozwala, tak jak w miejskim ZOZ-ie, przyjmować pacjentów z innych gmin, z których lekarze ZAKONTRAKTOWALI opiekę nocną i PODPISALI POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY z miejskim ZOZ-em.

Cyt. „*Odważyłby się Pan na wizytę u takiego lekarza? To dopiero byłoby zagrożenie życia... Stąd teza, że NFZ nie powinien z takimi lekarzami pod-*



pisać kontraktów jest bzdurna i niezgodna z obowiązującym prawem.”

Kolejne kłamstwo. Od lat lekarze miejskiego ZOZ-u, a także lekarze szpitalni w Sanoku, a także lekarze w całym kraju, pracują w takim trybie. I nikt tego nie kwestionuje. Jutro postaram się uzyskać z NFZ oficjalną odpowiedź na to pomówienie i niezwłocznie to opublikuję.

Cyt. „*SPMZPOZ z dyrektorem Korobczenko jest jedyną instytucją w powiecie, która ma techniczne możliwości do sprawowania opieki całodobowej nad mieszkańcami powiatu i zresztą do tej pory to robiła bez strat finansowych.*”

Każdy ośrodek zdrowia ma techniczne możliwości. Może innym zwyczajnie nie chciało się zająć opieką nad swoimi pacjentami poza godzinami pracy? Myślę, że jest to jedyne właściwe wytłumaczenie. Jeżeli się mylę, to zachęcam do kontraktowania tej usługi, a ja zobowiązuję się publicznie, że stworzę warunki do dyżurowania.

Cyt. „*W tym roku dyrektor miał alternatywę, albo za 900.000 zł rocznie opieka nad połową powiatu, albo za 1.200.000 zł opieka nad wszystkimi mieszkańcami. Wybrał bardziej opłacalną wersję, że sfinansuje instytucji typu Non Profit, czyli takiej, która nie powinna być nastawiona na zysk, a tylko bilansowanie się budżetu.*”

Piramidalne kłamstwo. Skąd takie liczby? Z radością przyjąłbym każdą z nich. Są jednak znacznie niższe. Wiem co podpisałem. A co z naszymi pracownikami? Nie mają prawa do

podwyżki, bo tak chcą lekarze, którym się nie chce podpisać dodatkowej umowy z NFZ, aby zabezpieczyć ZAPISANYCH DO NICH pacjentów w godzinach nocnych?

Cyt. „*Czy w Pańskim artykule znalazła się informacja, że dyrektor Korobczenko zrezygnował z opieki nad mieszkańcami prawie połowy powiatu sanockiego, po kilku latach jej sprawowania, chociaż stawka za pacjenta nie została obniżona, a powodem rezygnacji było to, że stawkę podwyższono, ale tylko jeśli sprawuje się opiekę całodobową nad swoimi pacjentami, a jak nad wszystkimi mieszkańcami powiatu to stawka pozostaje bez zmian. Myślę, że o tym nie wspomniał Panu ani dyr. Korobczenko ani burmistrz Kurasz.*”

Wspomniałem kolego! W warunkach kontraktowych wyraźnie jest napisane, że NIE MOŻNA ŁĄCZYĆ OPIEKI KOMPLEKSOWEJ POZ (którą miejski ZOZ zakontraktował) Z INNYMI RODZAJAMI ŚWIADCZEŃ. Wy też o tym wiecie. Gdyby było inaczej, to autor (autorzy) listu mógłby się podpisać z imienia i nazwiska lub – co jest prostsze – zadzwonić do mnie i rozwiązać wszelkie wątpliwości swoje i moje. A redaktorowi UDOSTĘPNIŁEM wszelkie materiały. Mówię to po raz drugi. Więc – nie ma pomyłki.

Cyt. „*Obarczanie lekarzy rodzinnych winą za zaistniałą sytuację i podważanie do nich zaufania ich pacjentów jest nieuczciwe.*”

A kto obarcza? Każdy ma prawo do wyboru. Lekarze miejskiego ZOZ-u dokonali swojego wyboru. Inni – swojego. Pacjenci oceniają, kto ma w tym rację.

Cyt. „*Nie wstydzę się swojego nazwiska, ale nie wnoszę ono niczego do sprawy, więc podpis: „mieszkaniec Sanoka” powinien wystarczyć.*”

Mnie nie wystarczy. Mieszkaniec jest rodzaju męskiego, a mężczyzna w założeniu nie może być tchórzem. Chyba że ... nie czuje się mężczyzną. Pragnę także nadmienić, że doszło do spotkania pomiędzy lekarzami, którzy podpisali umowę o współpracy i przyjmują swoich pacjentów w nocy i w święta, a pozostałymi, którzy

owej umowy z NFZ nie podpisali. Spotkanie zostało zainicjowane przez władzę samorządu powiatowego i miejskiego i odbyło się w obecności przedstawicieli samorządu terytorialnego. Mimo przedstawionych argumentów nie udało się przekonać kolegów do podpisania kontraktów z NFZ na opiekę nocną nad ich pacjentami.

Dyrektor SPMZPOZ w Sanoku
Aleksander Korobczenko

Jesteśmy wolni!

Czytam o tych przepychankach między lekarzami i powiem tak: nie interesują mnie sprawy i sposób ich załatwiania przez lekarzy publicznego miejskiego ZOZ a indywidualnymi lekarzami i Niepublicznymi POZ. Ja chcę mieć opiekę nocną, świąteczną, płacę składki i nie interesuje mnie, do kogo ta składka idzie. Ale po tym, jak zostałam odesłana z Jana Pawła z dyżuru z informacją, że mój lekarz (z Jurowiec) nie ma umowy podpisanej o współpracy, to się przepisałam do takiego ZOZ, który mi taką opiekę zapewnia. I jestem zadowolona.

Nie muszę już martwić się, że mojego lekarza NIE MA już o 12-13, teraz, kiedy przyjdę, to w przychodni lekarz jest – przynajmniej na Sobieskiego. Poza tym przychodnia jest ładna, przyjemna i nie śmierdzą ubikacje.

Minął już czas, że muszę prosić o dar łaski lekarskiej, chcę mieć komfort i świadomość, że kiedy nie zadzwonię i nie przyjdę, nie zostaną odesłani z kwitkiem. Według mnie to kwestia odpowiedzialności za pacjentów. Której niektórym jest po prostu brak.

Moja lekarka powiada, że trzeba brać sprawy w swoje ręce. Ja wzięłam i wypisałam się do takiego, który zapewni mi dostęp do opieki lekarskiej i pielęgniarskiej w dzień i w nocy. Polecam to wszystkim pacjentom. Zamiast narzekać, niech zmieniają lekarza rodzinnego. Jak się dowiedziałam w NFZ, nie jest się przypisanym do jednego aż do śmierci. Rejonizacja dawno się skończyła.

Od redakcji: komentarz po-
stawiam samym Czytelnikom
Marian Struś
PS. Tytuły podrozdziałów
pochodzą od redakcji.

Nasz prawnik radzi

Moja mama po śmierci ojca sporządziła akt darowizny domu i parceli, potwierdzony aktem notarialnym, jednemu z mojego rodzeństwa. W związku z tym, nurtuje mnie pytanie, czy w tej sytuacji reszta rodzeństwa ma prawo do tzw. zachowku i w jakiej wysokości? Czy jest określony prawem czas do roszczeń z tego tytułu? Zaznaczam, że moja mama żyje.

Czytelniczka z Sanoka

Nie, Pani oraz Pani rodzeństwu nie należy się zachówek. Uprawnionymi do zachowku są zstępni, małżonek oraz rodzice spadkodawcy, którzy byliby powołani do spadku z ustawy (tj. na podstawie przepisów Kodeksu cywilnego). Wymienionym wyżej należą się, jeśli uprawniony jest trwale niezdolny do pracy albo jeżeli zstępny uprawniony jest małoletni – dwie trzecie wartości udziału spadkowego, który by mu przypadł przy dziedziczeniu ustawowym, w innych zaś wypadkach – połowa wartości tego udziału. Roszczenie o zachówek powstaje w sytuacji sporządzenia przez spadkodawcę testamentu, tj. dokonanie rozporządzenia majątkiem poprzez testament (a mortis causa), a nie dokonanie rozporządzenia majątkiem poprzez darowiznę, za życia (inter vivos), jak w niniejszym przypadku.

Jednocześnie odpowiadając na Pani drugie pytanie, abstrahując od bezspornego faktu braku prawa do zachowku w przedmiotowej sytuacji, roszczenie z tytułu zachowku przedawnia się z upływem 3 lat od ogłoszenia testamentu – reguluje to przepis art. 1006 Kodeksu cywilnego.

Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego przy ul. Sienkiewicza 10, tel. 013-463-39-49



Szybkie łyżwy młodych górników

Napięty terminarz mieli ostatnio łyżwiarze szybcy Górnika. Robert Kustra i Mateusz Chabko z powodzeniem startowali w zawodach międzynarodowych, a ich młodszy koleś pewnie wygrali na krajowej arenie. Marcel Drwiega, Piotr Michalski i Kamil Zięba jeszcze przed finałem Ogólnopolskich Zawodów Dzieci zapewnili sobie końcowe zwycięstwa!

Zacznijmy jednak od zawodów wyższej rangi. Robert Kustra pojechał na kolejny Puchar Świata, tym razem rozgrywany we włoskim Baselga Di Pine. Panczenista Górnika startował tylko w biegu drużynowym, który Polska zakończyła z czasem 3.54,10 (sekunda straty do najlepszych Norwegów), zajmując 5. miejsce. Lokata ta dała reprezentacji awans do marcowych Mistrzostw Świata na Dystansach w japońskim Nagano.

Chabko dobrze wypadł podczas zawodów kontrolnych w niemieckim Erfurcie. Zwłaszcza drugiego dnia, gdy zajmował 2. miejsca na 1000 m (1.18,02) i 3000 m (4.16,35). Wcześniej był 5. na 1500 m (2.01,28) i 10. na 500 m (39,5). – Mateusz wykorzystał szybki lód w Erfurcie. Na wszystkich dystansach bił rekordy życiowe, a poprawa na „trójkę” o 15 sekund mówi sama za siebie. To dobry prognostyk przed Ogólnopolską Olimpiadą Mł-



Robert Kustra (z lewej) zdomował się w kadrze panczenistów, z którą wywalczył awans na Mistrzostwa Świata. Mijmy nadzieję, że wkrótce dołączy do niego Piotr Bluj, powoli wracający do formy. Tu obaj, wraz z swymi uroczymi dziewczynami, podczas styczniowych Mistrzostw Polski na torze „Błonie”.

dzieży – chwalił Chabkę trener Górnika, Marek Drwiega.

Przedostatnią rundę OZD rozegrano w Tomaszowie Mazowieckim. Drwiega, Michalski i Zięba znów zanotowali komplety

zwycięstw. Drwiega (11 lat) wygrał na 100, 200 i 300 m, Michalski (13 lat) na kilometr oraz 3 razy na 500 m, a Zięba (14 lat) po dwa biegi na 500 i 1000 m. Wśród 12-latków miejsce 3. zajął Łukasz

W kategorii 14 lat zwycięstwo przypadło Emilii Ziarko, która wygrała na 1000 m, a pozostałe wyścigi kończyła na 2. pozycjach. Wśród panczenistek o rok młodszych 2. była Karolina Juszczak, zajmująca tę lokatę w większości wyścigów.

Następnie górnicy pojechali do Lubina na Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików. W wieloboju chłopców zwyciężył Zięba, który 5. miejsce na 500 m nadrobił zwycięstwami na 1000, 1500 i 3000 m. Lokatę 2. wywalczył Jarosław Sawa – najszybszy w sprincie, i tuż za Ziembą w pozostałych dłuższych biegach. Ponadto 5. był Bartłomiej Dobosz, 10. Stanisław Juszczak, a 11. Patryk Garbaszewski. Wśród dziewcząt Emilia Ziarko stoczyła piękną walkę z panczenistką AZS-u Zakopane, której wielobojową wyższość ostatecznie musiała uznać. Emilia wygrała obydwa wyścigi na 500 m, rywalka była lepsza na 1000 i 1500 m. Miejsce 10. zajęła Marlena Wołkowicz.

Na koniec jeszcze słowo o OZD. Cykl tradycyjnie zakończy finał na sanockich „Błoniach” (23-24 lutego), po którym ustalony zostanie skład na Viking Race w holenderskim Heerenveen.

Dwucyfrówka „Papenów”

W kolejnych meczach Sanockiej Ligi Unihokeja obyło się bez niespodzianek. Wygrali faworyci, a najwyższe zwycięstwo odniósł zespół U Papena-CLJ, gromiąc Galileo 12-4. Popis dał Robert Kostecki, zdobywca aż 7 goli.

Wynik fałszuje nieco obraz gry, bo przez ponad połowę meczu trwała zacięta walka. Komputerowy dwukrotnie doprowadzali do remisów, co chyba zdenerwowało „Papenów”, bo w końcu wrzucili piąty bieg. Dotyczy to zwłaszcza Kosteckiego, który wręcz szalał na parkiecie i w ciągu kilkunastu minut trafił aż 7 razy!

Niewiele mniej efektowne zwycięstwo odniósł Football Club, choć początek meczu z Obrys Teamem też nie zapowiadał pogromu. „Obrysi” spadli na ostatnie miejsce w tabeli, bowiem w pojedynku na „szczybie” ulegli 1-5 studentom z PWSZ. Którzy przy okazji z nawiązką powetowali sobie wcześniejszą porażkę z Wulkanexem.



Początek meczu Football Clubu z „Obrysami” był zacięty, ale potem wicelider rozstrzelał się na dobre. W tej akcji bramkarzowi koło ucha trafił Piotr Karnas.

Obrys Team – Footbal Club 1-8 (0-0, 1-3, 0-5); Listek – Mermer, Węgrzyn, Karnas i Barć po 2. PWSZ – Wulkanex 2-5 (0-2, 0-1, 2-2); Kadubiec 2 – T. Dorotniak 2, D. Dorotniak, Polański i Sobolak. U Papena CLJ – Galileo Komputery 12-4 (1-0, 3-2, 8-2); Kostecki 7, Ambicki 3, Mołoń, Dmitrzak – Łakus 3, Bernacki. PWSZ – Obrys Team 5-1 (0-0, 1-0, 4-1); Nowak 3, Kadubiec 2 – Buczkowicz Bartłomiej. Znamiwesele.pl – KU AZS PRZ SU 5-0 (walkover).

Tabela: 1. Znamiwesele.pl (38, 143-58), 2. Football Club (36, 125-53), 3. U Papena-CLJ (33, 129-69).

Strzelcy: 1. Kobylarski (Znamiwesele.pl) – 46, 2. Karnas (Footbal Club) i Łakus (Galileo) – po 43, 3. Michał Ambicki (U Papena-CLJ) – 34.

Następne mecze: sobota: Wulkanex – Football Club (14), esanok.pl – SKOK Stefczyka (14.45), Galileo Komputery – Energy & Electric Systems (15.30); poniedziałek: U Papena-CLJ – KU AZS PRZ SU (21.30), esanok.pl – Obrys Team (22.15).

Troje na podium

Młodzi Short-trackowcy MOSiR-u zakończyli starty w Ogólnopolskich Zawodach Rankingowych. Podczas finałowych zmagani w Białymstoku na wielobojowym podium stanął tylko Hubert Staruchowicz, ale medale w klasyfikacji łącznej zdobyli także Agnieszka Świder i Monika Borkowska.



Agnieszka Świder i Hubert Staruchowicz mają powody do zadowolenia. Niech medale OZR będą dla nich motywacją do dalszej pracy.

Podczas ostatnich zawodów nasi łyżwiarze jeździli bardzo równo. Zwłaszcza junior E Staruchowicz i juniorka A Świder. Hubert zajmował 2. miejsca we wszystkich wyścigach i w wieloboju, a Agnieszka przypadały 5. lokaty. Niewiele inaczej wyglądała sytuacja w przypadku juniorki Moniki Borkowskiej, która była 5. na 1000 m i 3. na 500 m, co oczywiście dało jej 4. pozycję w wieloboju. Ostatecznie w klasyfikacji łącznej całego cyklu Staruchowicz

i Borkowska zdobyli srebrne medale, a A. Świder przypadł brąz.

– Prawie wszyscy moi podopieczni znów poprawili swoje rekordy. Paradoksalnie najbardziej zadowolony jestem z Maćka Tymoczki – wprawdzie zajął niższe miejsce, ale zrobił 2 klasę sportową, co dało mu awans do Mistrzostw Polski w ramach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży – powiedział o ostatnim starcie w OZR trener Roman Pawłowski.

Stalowcy już grają

Piłkarze Stali Sanok, którzy wiosną mają walczyć o powrót do III, a może nawet o awans do II ligi, rozpoczęli cykl gier kontrolnych. W pierwszych trzech sparingach nasza drużyna odniosła dwa zwycięstwa i doznała jednej porażki.

Zaczął się od zwycięstwa 10-1 z Cosmosem Nowotaniec. Hat-tricka zanotował Paweł Kosiba, po 2 gole zdobyli Adam Janeczko, Marcin Borowczyk i Rafał Nikody, listę strzelców uzupełnił młody Kamil Kruszyński. Trzy dni później stalowcy znów wygrali, tym razem już z mocniejszym rywalem. Ozdobą meczu z Orłem Przeworsk był gol Michała Zajdela, który trafił z rzutu wolnego. Kolejne bramki dorzucili Nikody i Kosiba, wykorzystując błędy obrony rywali. Tych stać było tylko na honorowe trafienie.

Niestety, wyjazdowy pojedynek z Resovią zakończył się odwrotnym rezultatem. Do przerwy rzeszowiacy prowadzili już 3-0, w końcówce honor Stali uratował

Zajdel, tym razem skutecznie egzekwując karnego. Jak strzelać „jedenastki” pokazał przy okazji Borowczykowi, który jeszcze w pierwszej połowie nie wykorzystał identycznej szansy.

Po trzech pierwszych meczach panuje umiarkowany optymizm: - Z Nowotańcem chłopcy nastrzelali sporo, ale dopiero pojedynek z Orłem dał prawdziwe powody do zadowolenia. Zagraliśmy dobre zawody, odnosząc jak najbardziej zasłużone zwycięstwo. Wzmocniona kadrowo Resovia postawiła nam trudniejsze warunki. Walkę nawiązaliśmy dopiero po przerwie, gdy na boisko pojawili się nowi zawodnicy - powiedział trener Maciej Bukład.

Terminarz pozostałych sparingów Stali:

9 lutego (sobota): Kolbuszowianka - Stal,

13 lutego (środa): Igloopol Dębica - Stal,

16 lutego (sobota): Polonia Przemyśl - Stal,

20 lutego (środa, godz. 15.30): Stal - Rzemieślnik Pilzno,

23 lutego (sobota): Pogór Leżajsk - Stal,

27 lutego (środa): Stal Rzeszów - Stal,

1 marca (sobota, godz. 11): Stal - Bieszczady Ustrzyki Dolne.

Młodzik drugi na błocie

Mateusz Nagaj (na zdjęciu) zajął 2. miejsce wśród młodzików podczas wyścigu w kolarstwie górskim „Twierdza Przemyśl – 2008”.

Nasz utalentowany młody „góral” rozpoczął sezon zupełnie przyzwyczajony. W Przemyślu ustąpił tylko jednemu miejscowemu zawodnikowi, znacznie lepiej znającemu trasę. A ta nie dość, że trudna technicznie, to jeszcze była tak zabłocona, że kolarze finiszowali na rowerach o dobrych kilka kilogramów cięższych. Drugim reprezentantem Sanoka był Adam Łańczak, ostatecznie 7. w wyścigu elity.



Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Wygrana bez rewanżu

Po 2. miejscu w biegu na 10 km, inaugurującym cykl trzech wyścigów w Berlinie, Edmund Kramarz pewnie wygrał na 15 km, obejmując prowadzenie w klasyfikacji łącznej.



Edmundowi Kramarzowi (573) świetnie biega się w Berlinie. Znając jego klasę, możemy być niemal pewni, że w ostatnim wyścigu zaważczy o utrzymanie pozycji lidera i zwycięstwo w klasyfikacji łącznej.

Mimo zwycięstwa, nie zdołał zrewanżować się triumfatorowi pierwszej imprezy, gdyż ten... nie pojawił się na starcie. Pod jego nieobecność nasz długodystansowiec stoczył ciekawą walkę z 2. zawodnikiem ubiegłorocznego cyklu. Przez pierwsze 4 pętle biegli razem, jednak na dwóch ostatnich Edmund wyraźnie „odleciał” rywalowi. Ostatecznie wygrał z przewagą prawie pół minuty i czasem 52:40. W biegu startowało około 150 osób. W klasyfikacji łącznej Kramarz prowadzi z przewagą ponad półtorej minuty. Całość zakończy półmaraton, planowany na następny weekend. Trzymamy kciuki!

Łatwy pierwszy krok

Po dramatycznym meczu z AZS Rzeszów, siatkarzom TSV zostało jeszcze siedem kroków na drodze do ewentualnych baraży o II ligę. Przy pierwszym nawet się nie spocili.

W Lubaczowie nasz zespół gładko pokonał tamtejszy MOS, praktycznie nie napotykając oporu. Niby w każdym kolejnym secie przeciwnik zdobywał więcej punktów, ale w ostatniej partii udało mu się ich ugrać raptem... 17. Zaledwie jednego oczka zabrakło, by w całym meczu zdobyć dwa razy więcej małych punktów niż rywale. W siatkówce to knock out.

Kolejny krok to mecz z rezerwami Karpat Krosno, które TSV podejmuje w najbliższą sobotę (godz. 18). Liczymy, że już do końca sezonu frekwencja będzie podobna jak na meczu z AZS-em, gdy na trybunach zasiadło około 200 osób. Wprawdzie nasi siatkarze rywali będą mieli już teoretycznie słabszych, ale doping jest wręcz niezbędny.

MOS Lubaczów – TSV Mansard Sanok 0:3 (-10, -11, -17). Tabela III ligi: 1. Resovia Rzeszów (44, 47:11); 4. TSV (36, 39:17).

Wyniki drużyn młodzieżowych:

Juniorki: Sanoczanka PBS Bank Sanok – Wisłoka Dębica 2:3.

Tabela: 1. Stal Mielec (33, 49:15); 7. Sanoczanka (24, 25:30).

Juniorzy: Karparky Krosno – TSV Sanok 3:0 (18, 14, 14).

Tabela: 1. Błękitni Ropczyce (27, 41:9); 8. TSV (13, 5:39).

Nasze ORŁY

Marzenia się spełniają. Chcieliśmy mieć dwóch naszych hokeistów w reprezentacji Polski i mamy. Do Michała Radwańskiego, który już wcześniej znalazł się w gronie wybrańców trenera Rudolfa Rohaczka, dołączył Maciej Mermer. Obydwaj występują w odbywającym się właśnie w sanockiej „Arenie” EURO ICE HOCKEY CHALLENGE.

wych Mistrzostwach Świata (a zarazem ich gospodarzem), będzie chciała uspić naszą czujność i nie zademonstruje wszystkich swoich umiejętności, a ma ich sporo.



Lata ciężkiej pracy na treningach, wyrzeczeń i poświęcenia całego wolnego czasu to wszystko nic wobec satysfakcji, jaką jest założenie kostiumu reprezentanta Polski z orłem na piersi. W lutym 2008 roku zaszczytu tego dostąpili dwaj sanoccy hokeiści: Michał Radwański i Maciej Mermer.

Mieliśmy dobrego nosa, pisząc przed dwoma tygodniami materiał pt. „Orłów dwóch?” Czyniąc to, sugerowaliśmy trenerowi kadry Polski, że Maciej Mermer w pełni zasługuje na to, aby został powołany do składu reprezentacji Polski. Jest bardzo ambitny, szybki i bramkostrzelny, co udowadnia w lidze. Naprawdę nie ma zbyt wielu takich hokeistów w ekstraklasie.

I stało się. Ustalając skład na Euro Ice Hockey Challenge trener Rohaczek powołał Maćka do reprezentacji, ale jedynie do grona zawodników rezerwowych. Gdy w poniedziałek okazało się, że kilku hokeistów z kadry nie stawilo się na zgrupowaniu w Sanoku (choroby, kontuzje, osobiste przyczyny), Maciej Mermer włożył czerwoną koszulkę z orłem na piersi.

– Bardzo się z tego cieszę i zechcę udowodnić, że trener słusznie mi zaufał i to miejsce mi się należało. Zrobię wszystko, aby nie odbiegać od pozostałych zawodników, a jeśli już, to na korzyść – powiedział przed wtorkowym treningiem Maciej Mermer.

Z obecności kolegi zadowolony jest drugi nasz reprezentant Michał Radwański. – Zawsze to przyjemniej jest mieć jakąś bratnią duszę, choć jesteśmy w Sanoku i zupełnie nie odczuwamy samotności czy rozłąki. W jakich atakach zagramy, tego jeszcze dziś nie wiemy, ale chyba w różnych. Tak przynajmniej wynika z ustawień treningowych trenera Rohaczka – stwierdził Michał Radwański.

Materiał ten przygotowujemy na dzień przed meczem z Łotwą. Nie wiemy, czego kibice hokeja oczekują od polskiej reprezentacji, ale jedno wiemy: zwycięstwo nad którymś z rywali (Łotwa, Włochy, Austria) byłoby dużym sukcesem Polaków. Może jedynie Austria, która będzie naszym przeciwnikiem w kwietniu-

Przygotowując Państwa na baty, (obyśmy się mylili) chcemy też zaznaczyć, że w drużynie biało-czerwonych zabraknie kilku czołowych polskich reprezentantów m.in.: Leszka Laszkiewicza i Grzegorza Pasiutę (choroba), Krzysztoa Zapały i Adriaana Labrygi (kontuzja) oraz Jarosława Różańskiego i Michała Woźnicy (przyczyny osobiste). Jak spiszą się „młode wilczki”, jak określa polski zespół reprezentacyjny II trener Henryk Zabrocki? Zobaczymy. Gorąco dopingujemy biało-czerwonym, stwórzmy serdeczną atmosferę na widowni, która uskrzydli naszych orłów i pokaże całej sportowej Polsce, które z polskich miast jest „miastem hokeja”.

Marian Struś

Oto terminarz spotkań turniejowych na dziś (piątek) i sobotę;

Piątek – godz. 16 Austria – Łotwa
godz. 19.30 Polska – Włochy

Sobota – godz. 14 Włochy – Łotwa
godz. 17.45 Polska – Austria

UWAGA: Dla trzech pierwszych osób, które zadzwonią się do nas o godz. 11 (ani sekundę wcześniej), mamy karty wolnego wstępu na wszystkie mecze. Dzwonieć! Nie może Was tam zabraknąć! Musicie przecież zobaczyć w akcji naszych sanockich reprezentantów w biało-czerwonych kostiumach z orłem na piersi.

KH SANOK – TKH TORUŃ 8-2 (1-1, 4-0, 3-1), UNIA OŚWIECIM – KH 5-6 (3-2, 2-1, 0-2, 0-1)

„Pierniki” schrupane

Sanoczanie chcieli pokazać swoim kibicom, jak przebiegają ich przygotowania do play-off i pokazali, srogo rewanżując się torunianom za ostatnią przegraną 5-1 w Toruniu.

Tylko w I tercji gościom udawało się dotrzymać im kroku. Później na taflę istnieć już tylko miejscowi. Rozgrywali szybkie, finezyjne akcje, oddając mnóstwo strzałów na bramkę Plaskiewiczza, którego po siedmiu przepuszczonych bramkach zmienił Kachniarz. Ale w tym meczu nawet najlepszy bramkarz nie byłby w stanie powstrzymać rozpieńczonych gospodarzy. W rywalizacji między poszczególnymi atakami KH najsukuteczniejszym okazał się atak trzeci (Kostecki, Melichercik, Biały), który pięciokrotnie trafił do bramki toruńskiej. Królem strzelców został Robert Kostecki, ulubieniec publiczności, która zgłowała mu serdeczne podziękowanie za gole i zaangażowanie w grze. – Tak samo będzie z Tychami – zapewniał uśmiechnięty. W strzeleckim pojedynku Polska – Słowacja znów triumfowali biało-czerwoni. Honor Słowaków obronił jedynie Caban.

W niedzielę w Oświęcimiu już było gorzej. Przede wszystkim na luz włączyli bramkarze (Zborowski i Łukaszek), co bardzo ułatwiło zadanie outsiderom z Unii. Do 58.53 min prowadzili już 5-3 i wydawało się, że nic nie może im odebrać zwycięstwa. A że goście nie mieli zamiaru zakończyć fazy zasadniczej rozgrywek porażką, bój zaczął się okrutny. Na 63 sekundy przed syreną kończącą mecz Melichercik zdobył kon-taktową bramkę, po czym trener Contofalsky ściągnął z lodu bramkarza. Było 32 sekundy do końca, gdy „Meli” po raz kolejny umieścił krążek w siatce, wyrównując na 5-5 i doprowadzając do dogrywki. Katem dla Unii okazał się Lauko, który w 3.18 sek. Na zwycięskiego gola zamienił podanie Mermera. Wygrana, wyciągnięta z głębokiego dołka, niewątpliwie cieszy, choć liczyliśmy, że z Unią potrafimy już wygrać łatwo, po profesorsku.

I tak szczęśliwie dotarliśmy do mety rundy zasadniczej. Szczęśliwie, gdyż nie musimy martwić się utrzymaniem wśród najlepszych, lecz walką o wyższą stawkę. I to świadczy o postępie. Nie tylko sportowym. Ale kibic nigdy nie będzie w pełni zadowolonym. Powie: – Można było lepiej i wyżej. Stać nas było na miejsce w pierwszej szóstce i wyrównanej walce w ćwierćfinale play-off. A tak wpadamy na GKS Tychy, najlepszy zespół ekstraklasy. Nie damy rady. Tylko nieliczni wierzą w cud, w wielkie serca naszych hokeistów i w ich wielkiego trenera. – Tychy podejda do nas z respektem. Do końca nie mogą być pewni swego – twierdzą. I z utęsknieniem czekają na rozpoczęcie play-off.

Marian Struś



Młodzież w natarciu. Wychowanek KH Marcin Biały dołączył do drużyny KH, stając się autentycznym jej wzmocnieniem. Gra szybko, błyskotliwie i skutecznie, co udowodnił najlepiej w meczu z TKH Toruń, strzelając najpierw wyrównującą bramkę, a na początku II tercji wyprowadzając swój zespół na prowadzenie 3-1. Potem w jego ślady poszedł starszy kolega z ataku Robert Kostecki, strzelając trzy kolejne gole. Poprosimy o powtórkę w meczu play off z GKS-em Tychy.

Wyniki młodych hokeistów

Młodzicy: KH Sanok – Keżmarok 3-3 (1-0, 2-2, 0-1); A. Mielniczek, Mienkina, Adamek. **KH Sanok – KTH Krynica 3-5 (0-1, 2-2, 1-2);** Pawlus, Mienkina i A. Mielniczek. **KH Sanok – KTH Krynica 3-4 (0-0, 2-2, 1-2);** Kwieciński 2 i Grygiel.

Żacy: KH Sanok – Keżmarok 6-3 (1-2, 2-0, 3-1); P. Mielniczek 2, Żądło, Bielec, R. Mielniczek i Bar. **KH Sanok – KTH Krynica 6-3 (3-0, 1-0, 2-3);** R. Mielniczek i Olearczyk po 2, Kornecki i P. Mielniczek.

Żacy młodsi: turniej w Trebiszowie: **KH Sanok – Cikesejada (Rumunia) 1-14,** **KH Sanok – Trebisov (Słowacja) 2-8,** **KH Sanok – Frydek Mistek (Czechy) 3-8,** **KH Sanok – Debrecen (Węgry) 0-2.**

Zemsta była słodka

Hitem 14. kolejki Sanockiej Halowej Ligi Piłki Nożnej miał być mecz Słodkiego Domku z Harnasiami, tymczasem grano do jednej bramki. Wicelider wręcz rozbił rywali i nie traci dystansu do prowadzących Kingsów. Ci jednak są coraz bliżej obrony tytułu.



Kingsi (ciemniejsze stroje) są coraz bliżej obrony tytułu mistrzowskiego.

Nieobliczalna ta „halówka”. W Pucharze Ligi drużyna z Leska uległa Harnasiom aż 6-17, ale zemsta była słodka. Zaledwie dwa tygodnie później „Cukierki” wygrały 12-2, a po 5 goli zdobyli Tomasz Pałysz i Jacek Zięba. Obaj gonią prowadzącego wśród strzelców Macieja Podstawskiego z Ekoballu, który tym razem trafił dwa razy. Niewiele pomogło to jego drużynie, bowiem uległa Kingsom aż 3-12. Tym samym lider, którego najsukuteczniejszym zawodnikiem był tym razem Piotr Bąk (3 gole), wykonał kolejny krok na drodze obrony tytułu mistrzowskiego.

Pozostałe mecze były bardziej wyrównane. Najwięcej goli padło w wygranym przez Trans Gaz pojedynku z Mediami. Dwa ostatnie spotkania kończyły się minimalnymi zwycięstwami. Wir do przerwy prowadził 2-0 z Dario, by przegrać 2-3. Zwykłą formy potwierdza Transbud. Wprawdzie znów doznał porażki, ale tylko 6-7 i to z Football Clubem. Pierwszy raz w sezonie na listę strzelców wpisał się radny wojewódzki Sławomir Miklicz i od razu z hat-trickiem. Efekt dziennikarskiej mobilizacji podczas wizyty w redakcji „TS”?

bart

Trans Gaz – Media Market 10-7 (5-4); Klepacz i Pogorzelec po 3, Zacharski 2, Piecuch i Gac – Biskup 3, Szczerkowski, Rygiak, Piotrowski i M. Pęczak. **Kings Horn – Ekoball 12-3 (7-1);** Bąk 3, Piotrowski, Rygiak i J. Sieradzki po 2, Wójcik, Koczera i D. Sieradzki – Podstawski 2 i Dąbrowiecki. **Słodki Domek – Harnaś Błonie 12-2 (7-0);** Pałysz i Zięba po 5, Gołda 2 – Bukowski i Hodyr. **Dario Futbol – Wir 3-2 (0-2);** Skalko 2 i Grzyb – Pietrzkiewicz i Gruszecki. **Football Club Elmi Team – Transbud 7-6 (3-1);** Miklicz 3, Biłas, Żuchowski, Zubkiewicz i Bindas – Adamski i Koczera po 2, Kalitryński i Stysz. **Tabela:** 1. Kings Horn (34, 101-50), 2. Słodki Domek (30, 109-64), 3. Harnaś Błonie (26, 92-60). **Strzelcy:** 1. Podstawski (Ekoball) – 32, 2. Pałysz – 30, 3. Zięba (obaj Słodki Domek) – 27. **Dzisiejsze mecze:** Wir – Football Club (16.30), Słodki Domek – Dario Futbol (17.20), Magistral – Media Market (18.10), Trans Gaz – Ekoball (19), Kings Horn – Harnaś Błonie (19.50).